AS

Nr. 37
13 WRZEŚNIA 1936 R.
CENA EGZ. 40 GROSZY



ŚWIATŁOCIENIE...
Robert Taylor, partner Joan Crawford.
Fot. Ted Allen, Hollywood.

Stolica... oto słowo, zawierające w sobie tysiąc znaczeń
Stolica—oto kierunek polityki, centrala władz i urzędów. Oto dyktatura mody, oto wzór nowego jesiennego kapelusza, lub nowa przebojowa piosenka.

Stolica — „miasto pałaców" — jak zwano kiedyś Warszawę. Miasto przepychu królewskiego i możnej szlachty. Miasto, które dziś

Warszawa — miasto dni minionych i miasto jutra...

buduje swą przyszłość w nowoczesnych gmachach, w lśniącym asfalcie i barwnych neonach

Stolica... zamierające „wczoraj" w tysiącu przestarzałych dorożek konnych, w nielicznych już ulicznych latarniach gazowych. Budujące się wspaniałe „jutro" w zelektryfikowanym węźle kolejowym, w nowej europejskiej dzielnicy, która powstanie na nieprzemierzonych obszarach pól mokotowskich...

Warszawa.. miasto dni minionych. Warszawa — miasto jutra...

* * *

— Karnawał spędzimy w stolicy!. . — marzyła przed setką lat panienka na wydaniu.

Pakowało się kufry i rozstawnymi końmi, bądź własną czwórką, zaprzężoną w złoconą landarę, podróżowało długie dni. Na pół roku naprzód uprzedzona ciocia, posiadająca własny dworek na przedmieściu Warszawy spraszała znajomych, młodzież, organizowała nerwowo „żurki" i zabawy.

Zmieniają się czasy.

Dziś — pociąg popularny, zniżka kolejowa, „karta uczestnictwa" ze zniżkami do kin Oto marzenia mieszkańców miast i miasteczek, pragnących odwiedzić stolicę. Podróż na karnawał w stolicy stała się przeżytkiem... Dziś — przybysz do miasta — to przedewszystkiem — turysta..

* * *

Utrwalił się zwyczaj urządzania przez poszczególne miasta swoich „dni". Były „Dni Krakowa". Bieżący tydzień jest świętem stolicy. Odbywa się „Tydzień Warszawy".

Trzeba przyznać, że Warszawa przygotowała się do swego „Tygodnia" starannie i z dużym rozmachem. Zasługa to w pierwszym rzędzie gospodarza zjazdu Związku Propagandy Turystycznej m. st Warszawy. Takie atrakcje, jak wielka Krajowa Wystawa Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego, jak przyjazd słynnej Cecile Sorel, światowego rozgłosu tenora Józefa Schmidta, mecz piłkarski Polska—Niemcy, to wszystko pochłonie Warszawa i tysiące przybyszów w ciągu owego tygodnia. Są widowiska niewidziane dotychczas w Polsce. Wielka Wystawa Niezależnych Malarzy na ulicach miasta — jak w paryskim Montrmatrze. Specjalnie sprowadzeni z Italji pirotechnicy przygotowują na zakończenie tygodnia wielką rewję ogni sztucznych. Podobno zobaczy się cuda, o jakich dotychczas nie mieliśmy pojęcia..

* * *

Jadą ludzie z dalekich stron. Nie rozstawnymi końmi, lecz miękko niosącymi pullmanami.

Ktoś jedzie po chwilę zadumy nad pomnikiem przeszłości. Ktoś chce żyć kilka dni w ponętnej atmosferze wielkiego miasta Chce widzieć urzeczywistnienie fascynujących słów: high-life, garden party, Yacht-Club...

Tysiąc słów, tysiąc pojęć zawarł w sobie miljonowy wir — stolica.

rb.



Dorożka konna na Placu Zamkowym.



Powyżej: Rynek Starego Miasta.

Zdjęcia: Ze zbiorów Zw. Prop. Turyst. m. st. Warszawy.



Na prawo: Grób Nieznanego Żołnierza na Placu Marszałka Piłsudskiego.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

Numer 37 **Niedziela 13 września 1936** **Rok II**

ASY NUMERU 37-GO:



Presse Photo — Berlin.

„Z wody — w przestworza" — oto najwłaściwszy tytuł dla powyższej fotografji, przedstawiającej świetną pływaczkę holenderską Nidę Senff, zdobywczynię złotego medalu na ostatniej Olimpjadzie w pływaniu na 100 metrów na wznak — podczas pierwszej lekcji pilotażu.

JAK PRACUJE MUZEUM NARODOWE



Widok Sukiennic na Rynku krakowskim, w których mieści się Muzeum Narodowe.

Rozwój współczesnego muzealnictwa kłam zadaje twierdzeniu Johna Ruskina, iż muzea to groby sztuki.

Italja reorganizuje na wielką skalę swe muzea, łącząc ich rozbudowę z rozwojem turystyki. Podobnie dyrektor Louvru, M. Verne wprowadził efektowne oświetlenie sal, dając w ten sposób możność wieczornego zwiedzania zbiorów, co zresztą w Polsce nie jest nowością, gdyż przed dziesiątkiem lat zrobiło to już nasze Muzeum Narodowe. Sowieckie galerje sztuki stają się żywem centrem oświatowem, w którem odbywają się stale wykłady rozmaitych przedmiotów szkolnych. W Niemczech, w epoce największego kryzysu finansowego w r. 1933 zbudowano kosztem 30 miljonów mk. niem. trzy nowe muzea w Berlinie: pergamońskie, niemieckiej sztuki i azjatyckiej. Na liczne ataki prasy z powodu wysokich kosztów, odpowiedział dyrektor, iż gdyby tę sumę podzielono pomiędzy mieszkańców Niemiec, to wypadłoby zaledwie po kilkadziesiąt fenigów na każdego Niemca, a natomiast przez budowę nowych muzeów zyskało pracę i zarobek około 100.000 robotników, a Niemcy, zaimponowały światu monumentalną rozbudową swoich muzeów.

Powstanie i rozkwit krakowskiego Muzeum Narodowego świadczy, iż nie jest ono li tylko skarbcem zabytków sztuki ojczystej („monumenta patriae naufragio erepta") jak brzmi napis na gmachu Hutten-Czapskiego, lecz przez swoją działalność stało się ożywczem źródłem duchowego życia narodu, szerząc kult piękna i przeszłości.



W kole: Dyrektor Muzeum Narodowego prof. dr. Feliks Kopera w swoim gabinecie, w towarzystwie kustosza p. Józefa Kwiatkowskiego.

Muzeum krakowskie nie jest li tylko z nazwy narodowe! Powstało ono i rozwija się dzięki ofiarności obywatelskiej całego narodu, który jeszcze w okresie niewoli stworzył przy pomocy obywateli b. trzech zaborów tą pożyteczną instytucję.

Pomysł założenia Muzeum przypadł w udziale prezydentom m. Krakowa Józefowi Dietlowi i Mikołajowi Zyblikiewiczowi. Dr Józef Dietl w dniu 5 stycznia 1871 r. w swym projekcie „Uporządkowania miasta Krakowa" pisze:

„Kraków powinien być miastem pomników. Na placach naszych podziwiane być powinny posągi Bolesławów Chrobrych, Kazimierzów Wielkich, Koperników, Kościuszków itd. W odrestaurowanych Su-



Każdy nowy nabytek zostaje wciągnięty w ewidencję jeszcze przed zinwentaryzowaniem (kustosz Władysław Prajer).



Na prawo: Zbiór monet i medali w specjalnych stalowych szafach (kustosz dr. Marja Boniecka).



Uszkodzone dywany zostają umiejętnie odrestaurowywane...

kiennicach urządzićby wypadało galerję królów, bohaterów, uczonych i artystów polskich. Tam historyczne obrazy uwieczniające wielkie zdarzenia narodu, tam zbiory etnograficzne, tam kształty dawnych wojsk polskich, ozdabiać powinny sale, prawdziwe muzeum nrodowe stanowiące".

Po śmierci prez. Dietla zabrakło szerszej inicjatywy w tej sprawie, lecz myśl stworzenia kulturalnej narodowej placówki nie zaginęła, bo znalazła w całem społeczeństwie sprzyjającą dla siebie satmosferę. T. Ziemięcki w r. 1879 wydał broszurę p. t. „Muzeum Narodowe w Krakowie". Było to w okresie wielkich uroczystości ku czci działalności pisarskiej Józefa Kraszewskiego. W dniu 5-go października tegoż roku znakomity malarz Henryk Siemiradzki ofiarował swój monumentalny obraz, zatytułowany „Świecznik chrześcijństwa", jako pierwszy dar dla powstającego Muzeum Narodowego, w części północnej gmachu Sukiennic, podczas gdy w drugiej pomieszczono wystawę Twa Przyjaciół Sztuk Pięknych. W dniu 11 września 1883 r. następuje uroczyste otwarcie Muzeum Narodowego, którego pierwszym dyrektorem był znakomity badacz historji sztuki prof. Wład. Łuszczkiewicz. Dary z całej Polski napływały w tak gwałtownem tempie, iż już w r. 1894 narzekał dyr. Łuszczkiewicz, posiadający w owym czasie 10.364 przedmiotów, iż „przyszliśmy do tego, że poczynamy uważać sale muzealne wskutek gromadzących się darów, jako skład raczej, jak porządne rozmieszczenie przedmiotów".

„Ten kłopot bogactwa" stał się aż do dni dzisiejszych nieuleczalną bolączką dyrekcji Muzeum Narodowego. Po śmierci prof. Łuszczkiewicza objął dyrekcję dr Feliks Kopera i kustosz dr Juljan Pagaczewski. Dzięki zabiegom dyr. Feliksa Kopery miasto pozyskało w okresie prezydentury, twórcy wielkiego Krakowa, prez. Juljusza Lea, niezmiernie szacowny zbiór numizmatów, najrzadszych druków i archiwaljów hr Emeryk Hutten-Czapskiego, który własnoręcznie kolekcję swą segregował i katalogi rycin i książek spisywał. Zmarły w r. 1896 hr Emeryk Hutten-Czapski powierzył zbiory swej żonie Elżbiecie, która odstąpiła za umiarkowaną cenę 176.000 koron realność przy ul. Wolskiej wraz z ogniotrwałym pawilonem muzealnym i mieszkalnym pałacykiem, przekazując miastu swe niezmiernie wartościowe zbiory bezinteresownie. Pierwszym kierownikiem tego muzeum był znakomity numizmatyk dr. Marjan Gumowski.

Dzięki energji i staraniom niezmiernie zasłużonego dyr. Muzeum Narodowego Kopery inwentarz zabytków sztuki wzrastał z każdym rokiem. Trudności z rozmieszczeniem zabytków rozwiązywano mniej lub więcej szczęśliwie. W obecnych czasach Muzeum Narodowe czyni gorączkowe przygotowania do przeprowadzki, do nowej siedziby, a personal naukowy przeprowadza żmudne badawcze prace inwetaryzacyjne 150.000 pozycyj katalogowych. Praca rozplanowana jest systematycznie pomiędzy kustoszami, prowadzącymi samodzielne swoje działy. Dyrektor Kopera, jeden z filarów polskiego muzealnictwa, jest autorem około 90 znakomitych naukowych dzieł z dziedziny historji sztuki w Polsce. Jego zastępca kustosz dr Józef Kwiatkowski opracował z dyrektorem podstawowe dzieło p. t. „Malarstwo i rzeźby średniowieczne". Dr inż. Kazimierz Buczkowski, kustosz Muzeum Narodowego jest specjalistą w dziale przemysłu artystycznego, zwłaszcza szkieł polskich. Dr Zbigniew Bocheński, kustosz Muzeum i kierownik oddziału im. Fr. Jasiń-

Poniżej: W osobnych gablotkach mieści się wspaniały zbiór porcelany (kustosz dr. E. Łepkowski).





Bogaty dział Muzeum stanowią zabytkowe zegary (kustosz Józef Kwiatkowski).



Sporządzanie inwentarza M. N. (kustosz dr. K. Buczkowski).



Praca konserwacyjna w dziale broni wschodniej M. N-



M. N. gromadzi również odlewy gipsowe polskich rzeźb zabytkowych (kustosz dr. Z. Bocheński)

Na lewo: P. Zofja Przeorska przy katalogowaniu zbioru odznak pułkowych W. P. — Poniżej w kole: Bibliotekarka M. N. p. Marta Sumowska przy pracy.



skiego jest znanym badaczem sztuki wschodniej oraz broni. Dr Marja Boniecka, kustosz Muzeum im. Czapskiego to autorka wielu cennych naukowych prac numizmatyczką, dr Łepkowski Edward obrał sobie za specjalność porcelanę i ceramikę oraz katalogowanie zbiorów legjonowych. Znakomitą niezmiernie żywotną siłą organizacyjną i naukową jest dr Maciej Szukiewicz, kustosz „Domu Matejki", który muzealne zbiory doprowadził do 250.000 egzemplarzy. Władysław Prajer, kustosz muzeum im. Erazma Barącza zajmuje się również ewidencją, oraz inwentaryzacją zbiorów w centrali. Marta Sumowska prowadzi dział rysunków i rycin, oraz bibljotekę podręczną, liczącą około 2000 dzieł. Mgr Anna Straszewska zajmuje się konserwatorskiemi pracami w dziale malarstwa, zaś Zofja Przeorska prowadzi kancelarję.

Muzeum Narodowe dzieli się dziś na siedem oddziałów, z których pierwszym jest „Galerja malarstwa polskiego", mieszcząca się w Sukiennicach. Obejmuje ona malarstwo średniowieczne z XIV i XVI wieku, 82 przedmiotów, dział polskiej współczesnej sztuki z wieku XIX i XX — 2000 przedmiotów, rzeźba z XIII i XVI wieku, 60 przedmiotów, współczesna 126, zbiór rysunków i akwarel 2000 przedmiotów, oraz niezmiernie cenny dział przemysłu artystycznego, ceramiki, porcelany, szkła (zbiór luster polskich z XVIII wieku). Niemal cały przemysł artystyczny, znajdujący się w Galerji pochodzi z darów Stanisława Ursyn Rusieckiego. Pomieszczono tu dział pamiątek narodowych od powstania kościuszkowskiego aż do okresu powstania wojska polskiego.

Drugim oddziałem jest Muzeum im. Emeryka hr Hutten-Czapskiego (ul. Piłsudskiego 10 i 12). Muzeum to założone w r. 1893 zawiera malarstwo polskie cechowe z XV i XVI wieku, 20 sztuk, malarstwo polskie i obce z XVI i XVIII wieku 65 dzieł, gabinet graficzny około 30.000 egzemplarzy, tkaniny i hafty od XV do XIX wieku, ornaty, kapy, pasy kontuszowe około 1500 sztuk, wielki zbiór kamei i gemm 2366 sztuk, niezmiernie cenną broń wschodnią (dar Sewer Paszy Kościelskiego 900 sztuk), wyroby metalowe 150, ceramika polska i obca, zbiór odznak masońskich i najcenniejszy zbiór numizmatyczny i sfragistyczny, posiadający światową sławę, złożony z 23.000 sztuk. (Monety polskie, medale, pieczęcie miast, ze zbiorów Wittyga 3000 sztuk). W bibljotece znajduje się 120 inkunabułów, oraz specjalny dział numizmatyczny. Kustoszem Muzeum jest dr Marja Boniecka.

Trzeci oddział „Dom Matejki" zawiadywany jest, jak wspominaliśmy, przez Macieja dra Szukiewicza i zawiera około 250 tysięcy obrazów, rysunków i pamiątek po genjalnym mistrzu malarstwa polskiego.

Czwartym oddziałem Muzeum Narodowego jest mieszczący się w kamienicy Szołayskich, ofiarowanej miastu przez Włódzimierę z Jankowskich Szołayską, oddział, mieszczący przepiękne zbiory im. Feliksa Jasieńskiego, przy ul. Szczepańskiej 11. W tych zbiorach znajdujemy najcen-



Wszystkie zdjęcia fot. „AS"

niejsze obrazy z epoki polskiego impresjonizmu, — bogaty zbiór grafiki polskiej i obcej, oraz niezmiernie cenny dział sztuki japońskiej, obejmujący 5000 sztuk drzeworytów, tkanin, bronzów, rzeźb i broni, oraz kolekcję pasów kontuszowych polskich i wschodnich, złożoną z 150 sztuk, dywany i kilimy 140 sztuk, meble z epoki empire u, razem około 15.000 pozycyj inwentarzowych. Kierownikiem oddziału, posiadającego własną podręczną bibljotekę z zakresu historji sztuki, jest dr Zbigniew Bocheński.

Przy ul. Karmelickiej L 51 znajduje się Oddział im. Erazma Barącza, posiadający okazy z zakresu malarstwa, meblarstwa, kobiernictwa i broni. Kustoszem tego zbioru jest Władysław Prajer.

W zawiadywaniu dyrekcji Muzeum Narodowego jest pozatem wieża ratuszowa, w której mieszczą się cenne rzeźby, pochodzące ze starych kamienic krakowskich, oraz Barbakan.

Muzeum Narodowe mimo skromnej dotacji rocznej Gminy m. Krakowa w sumie 162 tys. zł. czyniło skromne uzupełniające zbiory, zakupy i wydało 16 własnych wydawnictw naukowych.

Dziś, w okresie budowy nowego gmachu, budżet na bieżące wydatki bywa pomniejszany corocznie, a Muzeum Narodowe nie otrzymuje żadnej pomocy z funduszów M. W. R. i O. P., mimo, iż spełnia znakomicie swą reprezentacyjną rolę ogólnopaństwową. Frekwencja muzeów wynosi w ostatnim dziesiątku lat około 60—70 tys. zwiedzających, którzy wykupują bilety wejść za sumę około 30 tys. zł



Restaurator zabytków p. Jan Gąsecki podczas pracy w Muzeum Narodowem.

Fot. „AS"

Muzeum Narodowe spełniłoby w całej rozciągłości swą kulturalną misję popularyzacji sztuki, gdyby znalazło jakieś inne źródło pokrycia tej sumy i mogło wprowadzić choćby w jednym dniu tygodnia wejście bezpłatne, wzorem bogatych zachodnich państw.

Dziś znamy niestety fakty, iż nawet krakowska młodzież gimnazjalna nie zna zbiorów Muzeum Narodowego.

Uwieńczeniem zabiegów całego życia zasłużonego dyrektora Feliksa Kopery będzie dzień przeprowadzki zbiorów muzealnych do nowego gmachu, zbudowanego wysiłkiem całego społeczeństwa polskiego według najnowszych wymagań muzealnictwa. Dziś we wszystkich oddziałach Muzeum Narodowego wre gorączkowa praca inwentaryzacyjna i przygotowawcza, której wyniki pozwolą nareszcie wydobyć z ukrytych skrzyń dziesiątki tysięcy dzieł sztuki polskiej, by dać po raz pierwszy, świetny przegląd naszego dorobku artystycznego w sposób taki, jak to uczyniły już inne zachodnie narody. Niewątpliwie bliski ten dzień będzie dniem triumfu zasłużonego dyrektora i jego dzielnej naukowej ekipy. **M. Dienstl-Dąbrowa.**

KĄCIK FILATELISTYCZNY

We Francji ukazały się ostatnio jeszcze dalsze znaczki „okazyjne", a mianowicie za 75 c przedstawiające odsłonięty niedawno pomnik w Vimy, druga wartość za 40 c z portretem zamordowanego w 1914 r. J. Jaurès'a oraz dwa marki lotnicze za 1,5 fr. i 10 fr z napisem: „setny przelot" — „lotnicze zdobycie południowego Atlantyku".

Czechy pozazdrościły widocznie Polsce pięknych znaczków krajobrazowych i wydały całą serję, która jak to nawet z reprodukcji można wywnioskować będzie należała do najefektowniejszych. Serja ta kładzie wreszcie koniec „bałaganowi" jaki panował tam od dłuższego czasu, bo nie można się było prawie zorjentować, które znaczki są regularne, a które okazyjne. W sierpniu ukazały się wartości za 1.20, 1.50, 2, 2.50, 3, 3.50, 4, 5 i 10 koron, a niższe, halerzowe zostaną wydane we wrześniu.



Dwa znaczki jubileuszowe: francuski ku czci Fr. Pilatre de Rozier i czeski z podobizną Komensky'ego, pedagoga z XVII wieku. — Z prawej strony znaczek polski za 5 groszy z przedrukiem Port Gdańsk.

Bardzo ciekawe zestawienie zamieszcza pismo „Postmarke": znaczków dobroczynnych, lotniczych i okazyjnych sprzedano w Austrji w r. 1935 za 1,800.000 szylingów tyle więc dochodu wyciągnęła poczta z kieszeni filatelistów, bo koszt druku był chyba znikomy. Jest to w każdym razie pokaźna suma, a byłaby ona napewno większa, gdyby nie przepisy dewizowe. Chociaż znaczki dobroczynne austrjackie stoją pod względem artystycznym na najwyższym poziomie i stanowią ozdobę każdego albumu, to jednak musi się zwalczać podobne wydania jako zupełnie filatelistycznie niepotrzebne.

W. H.

AUKCJE: Dorotheum (Wiedeń Dorotheergasse 17) 8, 11 i 15 września. Przeważnie znaczki środkowej Europy.

KRAKOWSKI KLUB FILATELISTÓW odbywa swe zebrania w czwartki po 1. i 15. każdego miesiąca w lokalu „Szarotka" Plac WW. Świętych.

MONT SAINT-MICHEL

Mont Saint-Michel leży na postrzępionych skrawkach lądu, który zaznaczony jest na mapie Francji jako krawędź Bretonji, wciskającej się w zatokę morską palcami półwyspów, wysp i przylądków. Jest to granitowa skała, która wygląda jak ozdobna iglica, wetknięta w ocean i która zależnie od przypływów i odpływów błyszczy nad taflą morza lub nad płaszczyzną piachów.

Góra ta, najeżona gęsto gotyckiemi wieżycami starego opactwa, stanowi przedziwne zespolenie granitowej opoki z architekturą. Zespolenie to jest tak ścisłe, że wzrok nie odróżnia, gdzie kończy się twardy kamień, a gdzie zaczyna mur, wzniesiony ręką ludzką. I jedno bowiem i drugie oblekła już patyna wieków, pokruszył mijający czas, lub zamaskowała powłoka cementu.

Górę św. Michała nazwał Stefan Żeromski gniazdem kamiennem. Stanowi ona jeden z najpiękniejszych celów, do którego kieruje się turystyka Francji. Z Paryża jedzie się do Pontorsan około trzech godzin, a stamtąd dojeżdża się kolejką tramwajową.

Gdy się tylko wysiądzie z wagonu, przed oczyma turysty wystrzela ostra góra, otoczona u podnóża szerokim wałem murów obronnych ze średniowiecznemi basztami. Benedyktyńskie opactwo z XIII wieku wbiło w jej łono granitowe fundamenty i wyrosło nad jej czoło koronkową siecią gotyckich łuków i galeryj. Patrzącemu na tę niezwykłą osobliwość architektoniczną udziela się jakieś magiczne uczucie pędu ku górze.

Wydawałoby się, że nie ma tam już miejsca, którędy mogłaby przejść ludzka stopa, a jednak zmysł interesu zdołał wtłoczyć w ten twardy złom skalny całą ciżbę hotelików, domków z oberżami i sklepami, uliczek i podwórek, wionących zapachem smażonych na oliwie rybek morskich. I oto całe cudem, choć tylko przez interes, wyczarowane miasteczko stanowi dziś nie mniejszą atrakcję od starego opactwa i wspaniałych widoków z wież.

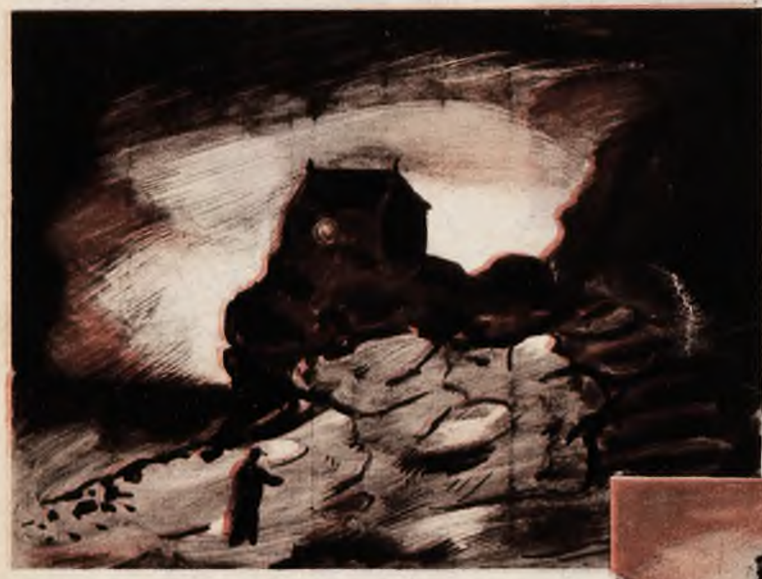
W uliczkach stromych i krętych wre gwar. Turystę otacza tłum, liczni przekupnie nawołują do swych kramów.

Opactwo stanowi niemal całą historję gotyku, począwszy od wojen krzyżowych. Kryje w swem wnętrzu przepych sal i galeryj.



„Le Mont Saint-Michel" w Bretonji.

Wszystkie rysunki L. Tyrowicz — Lwów.



Kapliczka u stóp „Góry św. Michała".

Surowe łuki przechodzą w gotycki ostrołuk. W promieniach słońca lśnią ornamenty w refektarzu. Wyniośle piętrzy się absyda, dobudowana w XV stuleciu. Skrzydlate potworki, krewne chimer paryskiej Notre Dame, patrzą ku morzu w bezkresną przestrzeń fal z wieżyc, kłujących niskie niebo. Ich zajadłe paszczęki, pełne gróźb, wysuwają się z murów ku niewidzialnemu wrogowi.

Cała budowla posiada trzy kondygnacje. Na sam szczyt prowadzi droga wykuta w skale tuż nad przepaścią. Nazwano ją „drogą szaleńców". Jedna z bohaterek Maupassanta dostaje się tędy na szczyt, niesiona przez ukochanego. „To prawdziwy mężczyzna", myśli o nim po przebyciu tej drogi. Tutaj także wielki Polak snuł dramatyczne wizje i w swem „kuszeniu szatana" kazał błądzić tędy Nienaskiemu.

W lochach katedry znajduje się mała izba, zwana „kamerą obskórą" ze starodawnym peryskopem. Dzięki sprytnemu urządzeniu i całemu systemowi luster, można obserwować na białej ruchomej tarczy wszystko, co dzieje się dookoła wyspy. W podziemiach mieszczą się liczne zbiory historyczne, a jest także diorama, odtwarzająca jedną z krwawych wojen w obronie wyspy.

Najwspanialej wygląda Góra św. Michała, gdy już wieczór zapada, gdy słońce znika, a z fal morskich wynurza się ogromny księżyc. Wraz z ciemnością spada cisza. Łagodnie płonie lampka oliwna w starej kapliczce kamiennej, zapalana co noc przez rybaków. Gdy noc staje się coraz głębsza, ledwo widoczne światełko tej lampki wydaje się jedynym blaskiem na tej widmowej skale, otoczonej szumiącem morzem.

Ludwik Tyrowicz.

Poniżej: Refektarz opactwa na „Mont Saint-Michel".



TAJEMNICA JAMESA CRAWDELLA

NOWELA

B. OSMÓLSKA

Wirginja Dorse była niesłychanie zdenerwowana, co jej się rzadko zdarzało. Siedziała naprzeciw mnie, przy kominku. Blask ognia padał na jej twarz o niezwykle wyrazistych rysach, rozświetlał jej ciemne, lekko skośne oczy, kładł cienie na jej policzki.

Milczałyśmy obie. Nie miałam zwyczaju rozpoczynać rozmowy z Wirginją, gdy była w takim stanie. Wiedziałam, że opowie mi wszystko, tylko należało czekać... Nieraz zazdrościłam jej pełnego przygód zawodu. Wirginja, pomimo młodego wieku, uważana była za jednego z najzdolniejszych detektywów Londynu.

Co prawda, twierdziła zawsze, że powodzenie w tej dziedzinie jest kwestją tylko przypadku i intuicji, ale każdy zgodzi się ze mną, że trzeba te właściwości umieć odpowiednio wyzyskać. To właśnie było sztuką mojej przyjaciółki.

Tymczasem Wirginja poruszyła się niespokojnie w fotelu i zapaliła świeżego papierosa. Był to dobry znak. Znaczyło to, że wkrótce zacznie mówić.

— Wybacz mi Ewo moje milczenie — zaczęła — ale jestem taka przygnębiona...

Było to dla mnie nowością. Wirginja mogła być wściekła, zdenerwowana, ale nigdy przygnębiona.

— Muszę ci opowiedzieć, co mi się przydarzyło. Mam nadzieję, że mi uwierzysz, gdyż to co usłyszysz, wyda się niesamowitą bajką... przywidzeniem rozigranych nerwów. Zapewniam cię jednak, że byłam naocznym świadkiem wszystkiego i albo uległam wtedy halucynacji, albo...

— Albo? — zapytałam.

— Albo jestem nerwowo chora i powinnam udać się do neurologa. Zresztą tę myśl podał mi łaskawie mój szef, który twierdzi, że powinnam mieć dłuższy urlop zdrowotny. Opowiedziałam mu wszystko i... wyśmiał mnie... Ale właśnie na złość jemu muszę tę zagadkę rozwiązać, muszę! — zawołała z mocą. — Nikt nie ma prawa twierdzić, że jestem obłąkana....

Pierwszy raz widziałam Wirginję w podobnym stanie i zaniepokoiłam się szczerze. Wirginja musiała to wyczytać w moich oczach, gdyż opanowała sę wkrótce.

— Jestem tak zdenerwowana. Nie spałam trzy noce. Głowię się nad tem i głowię.

— Ależ na miłość Boską, powiedz mi wreszcie o co chodzi! — zawołałam.

— Dobrze, już zaczynam, rozumiem, że się niecierpliwisz.

— Zdaje się, że ci wspominałam, że byłam zaproszona trzy dni temu na obiad do lorda Glynsdale.

— Przyznam się, że byłam szczerze zdziwiona temi zaprosinami, bo lorda prawie nie znałam wcale, jak i jego rodziny. Ponieważ jednak nalegał — nie odmówiłam. Gdy przyjechałam, prawie wszyscy już byli. Oprócz lorda i jego dzieci: Edwarda i Elżbiety, było kilku znanych polityków, jeden dziennikarz, żony tych panów oraz młody człowiek — Dick Crawdell.

— Zauważyłam odrazu, że Elżbieta nie jest obojętna Dickowi i naodwrót. Nic w tem złego, prawda?

Podczas obiadu siedziałam obok dziennikarza, który zanudzał mnie pytaniami na temat moich sensacyjnych przygód. Tak mówił — „sensacyjne".

Starałam się być możliwie grzeczną, chociaż przychodziło mi to z trudem.

Każdy bawił się, jak umiał i jak chciał, wogóle jak na normalnem przyjęciu, w normalnym domu angielskim.

Nic podejrzanego nie zauważyłam. Przeszliśmy do salonu.

Zaczęłam się nudzić i żałowałam, że przyszłam. Spławiłam coprawda dziennikarską piłę, ale druga piła, tym razem polityczna, zaatakowała mnie nagle i nie miała zamiaru prędko porzucić swej ofiary. Spojrzałam rozpaczliwie na syna gospodarza, który przysiadł się wkrótce do nas. Byłam mu za to szczerze wdzięczna. Rozmowa zeszła na lżejsze tory, gdy nagle ogarnął mnie dziwny niepokój. Czułam, że za chwilę coś się stanie. Coś strasznego.

Spojrzałam na gospodarza domu. Lord Glynsdale stał w głębi salonu w towarzystwie jakiegoś młodego człowieka. Tak byłam nim zaabsorbowana, że słyszałam, jak przez mgłę słowa Edwarda, który opowiadał mi właśnie, że dzień ten jest rocznicą zaręczyn jego ojca z ich nieboszczką matką.

Patrzałam jak urzeczona na młodego człowieka, stojącego obok lorda. Odwrócił głowę i ogarnęło mnie zdumienie. Młodzieniec ten był nadzwyczaj podobny do kogoś, kogo znałam.

Przyjrzałam mu się uważnie i skonstatowałam, że nosił niezwykły strój. Nie był on właściwie niezwykły, tylko... niemodny. Tak prawdopodobnie ubierali się panowie przed trzydziestu laty. Ale to był całkiem młody człowiek.

Przerwałam niegrzecznie opowiadanie Edwarda o tem, że jego matka miała jeszcze konkurenta w osobie ojca Dicka Crawdella, że podobno wolała go, ale z niewiadomych przyczyn wyszła jednak za jego przyjaciela, lorda Glynsdale.

— Kto to jest ten młody człowiek, z którym rozmawia pański ojciec — zapytałam?

— Nie widzę nikogo — odparł zdziwiony.

— Ależ... — zawołałam.

W tej chwili stało się to.. Huknął strzał i... Glynsdale padł na ziemię... Wszyscy zerwali się. Edward pobiegł do ojca.

Nie zastanawiając się, co czynię, wybiegłam do hallu. Zbiegła się tam cała służba

— Gdzie jest ten młody człowiek, który w tej chwili wyszdł z salonu — zapytałam? Spojrzano na mnie ze zdziwieniem.

— Nikt stąd nie wychodził — odpowiedział mi lokaj. Jestem tutaj od dwudziestu minut. Nikogo nie widziałem... Czy coś się stało, proszę pani — dodał nieśmiało.

Nie dałam odpowiedzi i wbiegłam do salonu.

Nachyliłam się nad lordm Glynsdale. Nie żył już. Wszyscy stłoczyli się w przeciwległym kącie pokoju Edward uspokajał płaczącą Elżbietę, chociaż sam był daleki od równowagi ducha.

Zajęłam się Elżbietą i poleciłam służącemu wezwać policję. Nie pozwoliłam też dotknąć się zmarłego, ani opuścić komukolwiek pałac Glynsdalów przed przybyciem policji. Wszyscy przeszli do sąsiedniego pokoju. Pozostałam sama.

Glynsdale leżał nieruchomy, z zastygłą twarzą. Strzał był dobrze wymierzony, prosto w serce. Obok leżał rewolwer. Przyjrzałam mu się uważnie. Był starej marki. Nikt już obecnie nie używa broni tego kalibru

Cóż ci mogę więcej powiedzieć? Śledztwo odbyło się normalnie. Nikt o niczem nie wiedział. Lekarz stwierdził samobójstwo. Nie zdradziłam się z mem, że tak powiem, przywidzeniem. Do rodzaju broni nie przywiązywano specjalnej uwagi.

Opowiedziałam wszystko mojemu szefowi. Wyśmiał mnie!

Ach Boże, jak mnie dręczy ta zagadka. Czy Glynsdale widział tego człowieka, co ja? Czy to ma coś wspólnego z jego śmiercią?

Pomyślmy logicznie. Czy to możliwe, żeby człowiek, chcący popełnić samobójstwo, użył do tego celu jakiegoś starego gruchotu, mając nowoczesną, doskonałą broń pod ręką? Mnie się zdaje, że jeżeli ktoś decyduje się na to, chce to zrobić dobrze, prawda? Chyba, że ma jakiś cel w tem..

Cel... Powód... Ewo, zdaje się, że się zbliżam do rozwiązania. Muszę się widzieć z Dickiem Crawdellem. Natychmiast — Zatelefonu mu, że będę zaraz u niego.

Próbowałam odwieść Wirginję od tego niedorzecznego zamiaru, ale napróżno przekładałam jej, że pora jest zupełnie nieodpowiednia do składania wizyt komukolwiek, a zwłaszcza młodym ludziom. Wirginja uparła się. Musiałam się porozumieć z Crawdellem. Na szczęście był w domu. Wydawał się bardzo zdziwiony zapowiedzianą wizytą, ale powiedział uprzejmie, że będzie czekał.

Po wyjściu Wirginji usiadłam napowrót przy kominku. Przypuszczałam, że moja przyjaciółka wkrótce wróci. Cóż ostatecznie ważnego mogła się dowiedzieć od tego człowieka Paliła mnie ciekawość.

O drugiej poczułam się senna. Doszłam do wniosku, że najrozsądniej będzie udać się na spoczynek. Po kwadransie leżałam już w łóżku.

— — — — — — — — — — —

Obudziło mnie gwałtowne szarpnięcie. Wirginja w chwilach podniecenia nie bywała specjalnie delikatna. Byłam jednak tak śpiąca, że ciekawość moja wielce stępiała. Poprostu doszłam do wniosku, że mogę poczekać do jutra na rewelacje Wirginji. Ale moja przyjaciółka nie dała za wygraną, chociaż odesłałam ją kilkakrotnie do wszystkich djabłów.

Poddałam się.

Usiadłam na tapczanie i kazałam sobie podać papierosa Jeżeli mam cierpieć, to przynajmniej z wygodami.

Wirginja posunęła tak dalece swą uprzejmość, że zaparzyła herbatę, chociaż nieznosiła tej czynności.

Więc wyobraź sobie — zaczęła entuzjastycznie Wirginja — przychodzę do tego Dicka i... pierwsza rzecz, która rzuca mi się w oczy, to jest... Zgadnij!

— Nie mam zamiaru trudzić się nad zgadywaniem czegokolwiek o trzeciej w nocy — burknęłam.

Wirginja spojrzała na mnie z politowaniem.

— Nie masz za grosz intuicji. A więc słuchaj! Pierwszą rzeczą, którą ujrzałam, był portret.

— Portret? — zdumiałam się.

— Tak. Jakby mnie kto obuchem uderzył w głowę. Nie przywitałam się nawet z Dickem. Stałam jak urzeczona. Portret przedstawiał młodego człowieka, ubranego staromodnie.

— Kto to jest? — wyjąkałam.

— Portret mojego ojca — objaśnił mnie

Dick, patrząc na mnie spode łba. Myślał napewno, że nie mam wszystkich klepek w porządku.

— Ewo, czy ty rozumiesz? Ojciec Dicka rozmawiał krytycznej nocy z Glynsdalem, tuż przed jego śmiercią. Czy ty to rozumiesz?

— Nie rozumiem — mruknęłam zawstydzona. — Czy on żyje? Opowiadaj lepiej dalej.

— Poprosiłam Dicka, aby opowiedział mi wszystko, co wie o stosunkach swego ojca z rodziną Glynsdalów. Uczynił to niechętnie.

Przed laty trzydziestu piękna Anna Winsborn miała wielu wielbicieli. Spośród wszystkich wyróżniała specjalnie swych dwóch przyjaciół z lat dziecinnych, Crawdella i Glynsdale'a. Wyboru jednak uczynić nie chciała, czy też nie mogła. Obu jednakowo lubiła.

Tymczasem dwaj przyjaciele postanowili rozstrzygnąć swe losy. Byli bardzo młodzi. Wydało się im, że bez pięknej Anny nie będą mogli żyć. Zgodzili się na coś, co się zdaje nazywa amerykańskim pojedynkiem. Ten, na którego padnie los, odejdzie nazawsze z życia ukochanej. Obaj rozumieli oczywista to, jako śmierć.

Los padł na Glynsdale'a. Gdy zrozumiał, że traci Annę nazawsze, szalał z rozpaczy. Wreszcie zdobył się na pewien plan. O, to był podły, perfidny pomysł!

Udał się do Anny i opowiedział jej wszystko, ale... z pewną zmianą. Ten, kto miał zniknąć z jej życia, był Crawdell... Aby odwieść przyjaciela od samobójczych myśli, zaproponował jej ucieczkę. Oczywiście z nim. Crawdell i tak się z nią po tem wszystkiem nie ożeni, niech myśli więc, że ona sama wybrała Glynsdale'a. Przecież nie domyśli się nigdy, że wiedziała o wszystkiem.

Wszystko składało się pomyślnie. Rodzina Anny sprzeciwiała się jej małżeństwu tak z Crawdellem, jak i z Gdynsdalem. Uważano, że obaj są za młodzi. Ucieczka będzie umotywowana.

Jeszcze tego samego dnia uciekli.

Crawdell, dowiedziawszy się o ich ucieczce, szalał z rozpaczy. Początkowo obwiniał Annę o wszystko, później zrozumiał, że to był podstęp ze strony przyjaciela. W dwa miesiące później ożenił się. Po roku przyszedł na świat Dick. Matka umarła przy urodzeniu dziecka. W kilka lat później umarł i Crawdell. Czyszcząc broń przed polowaniem, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią, ranił się ciężko... Dużo plotek powstało wówczas w okolicy. Wszyscy go żałowali, gdyż był lubiany przez wszystkich, chociaż ostatnio nikomu się nie udzielał..

Dla Glynsdale'a żywy wyrzut jego podłości przestał istnieć. Żona kochała go szczerze, nie domyślała się niczego...

Obie młode rodziny nie utrzymywały ze sobą stosunków, jednak na wieść o śmierci Crawdella, Anna zażądała od męża, aby zajął się małym Dickiem. Tak się też stało. Gdy Dick dorósł i dowiedział się prawdy, było za późno na uczucie zemsty, tem bardziej, że pokochał swoją przybraną rodzinę gorąco. Sądzę, że chodzi mu raczej o Elżbietę... Powiedział mi także, że jego ojciec wysłał list i paczkę do swego byłego przyjaciela

Muszę zdobyć ten list — zakończyła swe opowiadanie Wirginja.

— W jaki sposób wyobrażasz to sobie — zapytałam? Nie sądzisz chyba, aby rodzina zmarłego zechciała ci powierzyć tajemnice rodzinne?

— Nie wątpię, że nie zechcą — odpowiedziała, uśmiechając się tajemniczo. Ale dałam do zrozumienia Dickowi, że nie byłoby pożądanem, aby jego Elżbieta dowiedziała się o czemkolwiek. Jutro dostarczy mi ten list...

Nazajutrz wstałam z bólem głowy, niewyspana. Wirginji nie było. Nie wróciła także na lunch Wieczorem zaczęłam się niepokoić. Nie zwykła pozostawać na mieście, bez uprzedniego zawiadomienia mnie.

O dziesiątej wpadła jak burza, rozgorączkowana. Domyślałam się, że jest w posiadaniu listu.

Jest tak, jak przypuszczałam — zawołała. Czytaj!

Podała mi pożółkły ze starości arkusik papieru.

Johnie!

Uczyniłeś mi wielką krzywdę, bardzo wielką! Nie życzę sobie jednak, aby Anna znała prawdę. Niech żyje w spokoju. Ja sam wkrótce odejdę. Nie pożądam zemsty, przynajmniej teraz. Wiedz jednak, że kiedyś, gdy Anny już nie będzie i nie będę się obawiał, że sprawię jej ból, wówczas...

Skorzystać z tego rewolweru, który ci posyłam. Nigdy nie będzie za późno, aby przysięgi dotrzymać.

Jeśli się nie zdobędziesz i na to, wiedz, że wrócę, aby wykonać wyrok.

James Crawdell.

Ręka zadrżała mi. To było niesamowite. Przekraczało rozum ludzki. Czułam, że robi mi się słabo.

Wirginja przyglądała mi się bacznie.

— A więc Crawdell powrócił, aby. .

— Nie wiem — szepnęła. Nic nie wiem. Przecież nie wierzymy w duchy!...

Czy człowiek może być tak podłym tchórzem, jak....

Przysięgnę tylko na jedno: widziałam Jamesa Crawdella.

RAJ MŁODZIEŻY UNIWERSYTECKIEJ

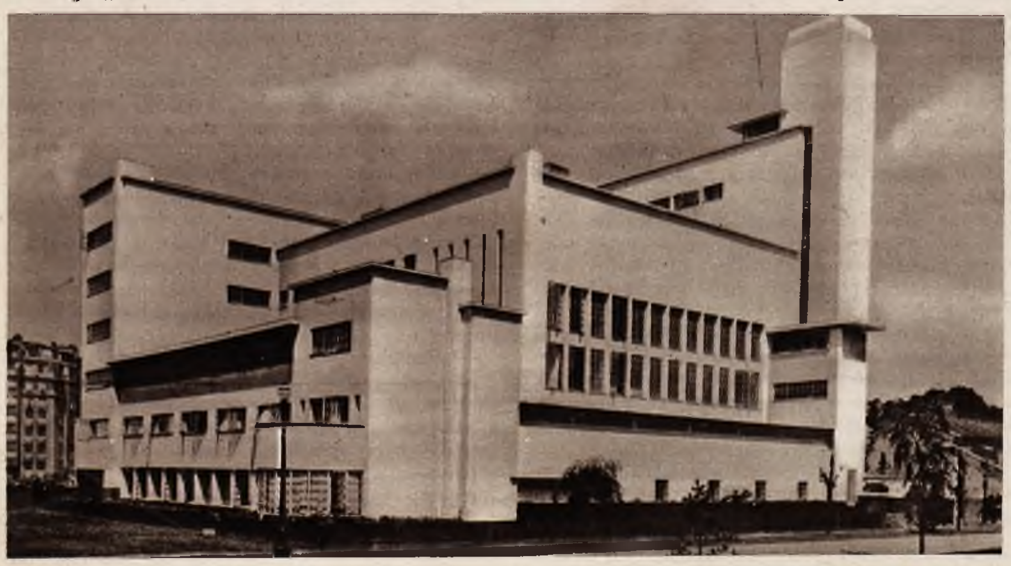
Jesteśmy na peryferjach Paryża, w sąsiedztwie najpiękniejszego z parków paryskich, „Parc de Monsouris"

Przed nami długi sznur budynków, przetkanych soczystą zielenią krzewów i pnących się ku niebu drzew. Tuż obok tulą się do siebie nędzne chałupinki, jakby chciały przypomnieć przechodzącemu mieszkańcowi „stolicy świata", że tu na tem samem miejscu mieszkała do niedawna nędza Paryża

A dziś? Dziś, jak głosi napis na każdym z owych budynków, długi rząd pstrokatych i wesołych gmachów, to siedziba uniwersytecka, a ściślej mówiąc studencka — Cité Universitaire de Paris. Trudno nie zainteresować się nią bliżej, a tem więcej nie wejść do jej wnętrza. Zanim to uczynimy, posłuchajmy historji tego miasta studentów, za mieszkałego przez młodzież całego świata.

Oto przed 13 laty niejaki p Deutsch de la Meurthe ofiarował francuskiemu Ministerstwu Oświaty znaczną sumę na cele studenckie, inny zaś przyjaciel młodzieży, senator M. Honnorat wpadł na pomysł stworzenia osobnej siedziby dla młodzieży uczącej się, gdzie studenci francuscy mogliby mieszkać w przyzwoitych warunkach i za skromną opłatą mieć maksimum wygody, niedostępnej w stosunkach osobistych danej jednostki.

Poniżej: „Cité Universitaire" — Pawilon niderlandzki o bardzo nowoczesnej architekturze.





Autorka artykułu p. Irena Stankiewiczówna (na lewo) w drodze do „Cité Universitaire".

Od słowa niedaleko było do czynu.

Fundacja Deutsch de la Meurthe powstała, jako szereg zabudowań i jako pewnego rodzaju „komórka-matka" posłużyła za przykład cudzoziemskiej, prywatnej, czy państwowej inicjatywie. Na przestrzeni 40 ha wyrosło 16 pawilonów cudzoziemskich, dwa francuskie, pawilon medycyny, administra



Widok ogólny „Cité Universitaire" — w głębi „Maison Internationale".

cyjny (wraz z pocztą), oraz jako centralny gmach tego ośrodka t. zw. „Maison Internationale". Ten ostatni powstał z daru Mr. Rockefeller'a (juniora) i jako najmłodszy i najwspanialszy, zasługuje na odrębne omówienie.

Już dziś Cité posiada 2500 pokoi, okupowanych przez przedstawicieli niemal wszystkich kulturalnych nacyj świata; mieszkać tam może bowiem nietylko ten student, którego państwo posiada własną fundację, ale dosłownie każdy, oczywiście w miarę wolnego miejsca.

Warunki mieszkaniowe wyśmienite, a czynsz jak na stosunki paryskie — niski, bo wahający się między 250 a 400 fr., zależnie od fundacji (wraz z obsługą i kąpielą, niekiedy też i z pierwszem śniadaniem). Doniedawna student francuski, czy cudzoziemski żył tylko życiem fundacji, która go przyjęła, dziś jednak oddano do jego dyspozycji wspomniany wyżej „Dom Międzynarodowy", gdzie zarówno niechętny nowym znajomościom — Francuz, jak i osamotniony, szukający właśnie tych znajomości — cudzoziemiec, we wspólnem gronie znajdzie prócz nauki, odpowiadającą mu rozrywkę umysłową i fizyczną

Najważniejszym lokalem luksusowego „Maison Internationale" jest oczywiście restauracja zorganizowana na sposób amerykański, gdzie bez straty czasu, student, czy studentka obsługują się własnoręcznie, wybierając odpowiadające im a wielce smakowite potrawy, rozmieszczone na wąskich stołach-kontuarach. Pomyślisz: „Stoliczku nakryj się" i stoliczek nakrywa się szybko jak w bajce bez żadnych garkuchnianych incydentów i bez niczyjej irytacji, ale także bez niczyjego prawie pośrednictwa, ponieważ czyściutko ubrane subjektki spełniają właściwie tylko rolę kontrolno-nadzorczą. Potem tak samo jak tu wszedłeś, oddalasz się z tego jadłodajnego sezamu, posuwając się gęsiego wzdłuż wąziutkiego korytarzyka, na końcu którego znajduje się kasa, wydająca bloczki na każdą konsumowaną przez ciebie potrawę. Tę precyzyjną machinę urządzono nota bene w ten sposób, że nie może być mowy o nadużyciach.

Oprócz restauracji i baru posiada Rockefellerowska fundacja wspaniały teatr i kino, 50.000-tomową bibljotekę i czytelnię, salony klubowe, sale dla przyjęć i uroczystości, pływalnię, sale gimnastyczne i t. d., a wszystko to wykonane z miljonerską szczodrością, celowością i smakiem francuskim, przypominającym w wielu szczegółach styl i urządzenie pałacu w Fontainebleau. Można coprawda mieć pewne zastrzeżenia natury pedagogicznej, podziwiając niezwyczajne i hiperluksusowe urządzenia „Domu międzynarodowego", niemniej zwiedzający jest ciągle mile uderzany jakąś nowością, na miarę tych pojęć, w których żyje hojny fundator zza Oceanu.

Wracając do poszczególnych kolegiów, trzeba wspomnieć, że każde z nich wyodrębnia się cechami charakterystycznemi danego narodu. Są więc przedewszystkiem pawilony egzotyczne jak japoński, indochiński, kubański, ale nie brak też pawilonów ultra-moderne takim np. jest pawilon niderlandzki wedle planów słynnych nowoczesnych architektów (Mallet-Stevens) oraz szwajcarski „Szklany dom" ze ścianą zewnętrzną, wykonaną prawie całkowicie ze szkła, a tylko w miarę potrzeby przysłanianą żaluzjami. Zwraca także uwagę „Fondation Hellenique", przypominająca swym frontonem starożytne świątynie greckie oraz liczne pawilony francuskie, wzorowane na colleges angielskich. Czy Polska zdobędzie się kiedykolwiek na swój pawilon, trudno dziś przesądzać, gdy inne przed nami kłopoty i potrzeby.

* * *

Jakaż była geneza i jakie cele przyświecały fundatorom tego miasta młodzieży?

Kiedy w roku 1253, kapelan króla Ludwi-



Bufet w „Maison Internationale" w porze obiadowej.

ka św. Robert de Sorbon założył uniwersytet paryski, najwyższa uczelnia, nazwana jego imieniem, kazała wychowankom mieszkać w osobnych kolegjach, zbudowanych na górze św. Genowefy, patronki Paryża, tej samej, której relikwje spaliła potem rewolucja francuska, a kościół pod jej wezwaniem zamieniła na Panteon dla zasłużonych. Uczniowie średniowiecznej Sorbony, poznawali nietylko arkana współczesnej wiedzy, ale i podpatrywali tajniki życia współczesnego, wiodąc wspólną egzystencję w dzielnicy przeznaczonej na ich cele. Każdy naród miał swe własne „collège" na górze św. Genowefy, a organizację tę naśladowały potem inne narody, stwarzając instytucje, które dochowały się po dziś dzień, zwł. w Anglji.

Tymczasem we Francji z biegiem lat tradycja ta zanikła, dzielnica szkół zagubiona między innemi nie miała właściwie swego własnego życia — studenci po wykładach rozpierzchali się, chłonięci przez miasto, co oczywiście nie mogło wytworzyć jakiejś zażyłości, — u Francuzów z natury rzeczy dość zamkniętych i w stosunku do cudzoziemców raczej nieco uprzedzonych. „Studenci paryscy" — mówi znakomity autor francuski A. Maurois — „byli podczas wojny, a i dziś jeszcze, głębokimi indywidualistami. Życie rodzinne Francuzów, wymagające i niezwykle rozwinięte zamykało ich i absorbowało. „Ceremonja wspólnej zupy wieczornej" była dla nich ceremonją, odbywającą się w rodzicielskim pokoju jadalnym, a nie w „holu" uniwersyteckim Dla tych



Sala biblioteczna w „Maison Internationale".



Charakterystyczny pawilon japoński.

nawet, którzy przybyli z prowincji, wspólna egzystencja w jednem mieście, w stolicy politycznej i uniwersyteckiej zarazem, przyćmiła prestiż uniwersytetu. Było wiele godności w indywidualiźmie Francuzów, ale i może dużo niebezpieczeństwa, dlatego, że ten indywidualizm groził oddaleniem od Paryża najpewniejszych przyjaciół kultury francuskiej"...

I właśnie dzięki francusko-amerykańskim filantropom odżyła idea stworzenia ośrodka, gdzie młodzi ludzie mogliby nietylko studjować, ale poznawać się wzajemnie, a nie bacząc na antagonizmy rasowe, przyjaźnić się — w tem niejako centrum pojednania międzynarodowego.

* * *

Pawilon centralny Citê Maison Internationale otwarty będzie niebawem z wielkiemi uroczystościami — przypuszczać też trzeba, że wzrośnie liczba studentów o wszystkich odcieniach skóry, jakiemi tylko matka natura ubarwiła swe niesforne i wiecznie skłócone dzieci. Oby tylko stosunki francuskie nie upodobniły się — do hiszpańskich. Ale na to nie zezwoli chyba zdrowy rozum francuski...

Ir. Stankiewiczówna.



Wiedeń.



Berlin.

Na drodze do sławy...



U. S. A.

Przed kilku laty, gdy w świecie filmowym Wiednia pierwsze skrzypce grał słynny „poławiacz gwiazd" — Sascha hr. Kolowrath, w wytwornym dancingu stolicy naddunajskiej „Westminster-Bar" pojawiła się kobieta, która z punktu zawojowała całą salę i to bez różnicy płci i upodobań bawiącego tam wówczas towarzystwa. Pamiętam, że w loży, w której siedziałem, wszyscy byli formalnie zaintrygowani nieznajomą i tylko hr. Sascha, uśmiechając się tajemniczo, zachował zupełną rezerwę. Było więc jasne, że wiedział coś pozytywnego o zagadkowej damie, a może nawet znał ją osobiście.

Tymczasem ona, wsparta na ramieniu angielskiego tancerza Grimsa, którym chlubił się „Westminster-Bar", tańczyła jakieś upojne tango, cała zasłuchana w przejmującą melodję i tak piękna, że poprostu nas fascynowała. Wreszcie ks Kinsky pierwszy zdobył się na odwagę i wymieniwszy swe nazwisko, poprosił ją do tańca. Patrząc na nich, przyznaliśmy, że byli parą, której równej napróżno by przyszło szukać nietylko w Wiedniu, ale i daleko za jego granicami. Zdecydowanie Kinsky'ego wpłynęło też zaraz na zmianę zagadkowego postępowania Saschy Kolowratha, który objaśnił towarzystwo, że nieznajoma jest właśnie ową przyszłą gwiazdą jego wytwórni (Sascha-Film), pochodzi z Niemiec i nazywa się... Marlena Dietrich.

Od tej chwili zaczęła się karjera filmowa wielkiej Marleny. Tam, w sali „Westminster-Baru", gdzie wówczas spędzała noce złota młodzież Wiednia, gdzie spotkać było można najbardziej wpływowe osobistości świata artystycznego i politycznego — tam w ową noc proklamowano narodziny sławy Marleny Dietrich. Tańcząc z nią wówczas, nie przeczuwałem nawet, że w osiem lat potem przyjdzie mi pisać o tej kobiecie jako o największej obok Grety Garbo artystce filmowej. Głosem cichym, głębokim, docierającym do najtajniejszych zakamarków duszy, opowiedziała mi dzieje swego młodego życia:

Była córką oficera armji niemieckiej i już jako 5-cioletnia dziewczynka, przebywając z rodzicami w Weimarze wystąpiła na amatorskiej scenie. Okrzyczana cudownem dzieckiem, mogła już wtedy stać się słynną poprzedniczką Shirleyki, gdyby nie sprzeciw rodziny, która nie chciała nawet słyszeć o karjerze artystycznej swej pupilki. Dopiero śmierć ojca i choroba matki, a z nią związane kłopoty materjalne umożliwiły młodej dziewczynie wstąpienie na scenę Nie zaznawszy na niej powodzenia, przerzuca się do filmu i statystuje czas jakiś w Berlinie, gdzie ją ujrzał Sascha Kolowrath i zabrał ze sobą do Wiednia. Tu miała właśnie rozpocząć nagrywanie nowego przeboju „Sascha-Filmu", u boku pozyskanego właśnie przez tę wytwórnię... Igo Syma.

* * *

Potem podążyła jej sława szeroką drogą, która wiodła przez Berlin do U. S. A. „Niebieski Motyl" (Der blaue Engel), potem „X—27", „Kaprys hiszpański", „Marocco", „Imperatorowa", „Szanghaj-Express" — to wspaniałe etapy zawrotnej karjery artystki. Dziś dotarła do nas „Pokusa", o której najwięksi krytycy świata słusznie rozpisują się w superlatywach.

Marlena Dietrich — najpiękniejszy wamp, największa i nieodparta pokusa wszystkich miłośników „X Muzy", znowu króluje na Srebrnym Ekranie.

Juljusz Leo.



Jedna ze scen filmu „Pokusa" w czasie nakręcania w atelier.



Ta sama scena (patrz wyżej), oglądana na ekranie.



Na lewo: Marlena Dietrich, jako 5-letnia dziewczynka. — Zdjęcie z Weimaru.



W kole: Marlena Dietrich w przepięknym peniuarze, przybranym białymi lisami.

POKUSA...
Marlena Dietrich w swej willi w Beverly Hills (Kalifornia). — Fot. „Atlantic", Berlin



U »KRÓLA« KRÓLIKÓW



Zbiór wełny z królika przewyższa rozmiarami wielkość ostrzyżonej sztuki...

Angora — stolica Turcji posiada w świecie zwierzęcym oddawna jakgdyby monopol na puszystość. Wszystkie bowiem zwierzęta porośnięte delikatnym puchem wełny nazywa się angorskiemi. Dostąpił tego zaszczytu i został naturalizowany nawet wełnodajny królik, o którym wiemy napewno, że niema nic wspólnego z tem azjatyckiem miastem. Ze względu na swoją puszystość nazywa się „angorskim", a dzięki tej nazwie jest czworonożnym ambasadorem propagującym miasto, o którem bez jego wełny mało kto wiedział.

Jeśli chodzi o charakterystykę wyglądu tego królika, to musimy przyznać, że jego prezencja jest wspaniała i dorównuje zewnętrznym cechom bogatej szaty „ziomka" — kota angorskiego. Tak jak u tego wysoce dekoracyjnego drapieżnika, tak i u delikatnej „trusi" na pierwszy plan wybija się przedziwna puszystość zwierzątka, którego kontury ciała zacierają się w mgle jedwabistej szaty. Wygląda on poprostu jak mięciutki kłębek, a łagodnemu wyrazowi jego króliczej „twarzyczki" dodają wiele uroku długie uszy z ozdobnemi pędzelkami włosów na końcach, tworzącemi malownicze frendzelki, któremi jest „wykończone" to zwierzątko-zabawka.

Spowodu swojej puszystości wygląda królik angorski na olbrzyma, podczas gdy jego „warunki fizyczne" nie są nadzwyczajne, a waga rzadko kiedy przekracza 4 kg. Dopiero po ostrzyżeniu można stwierdzić, że masa obciętych włosów, ułożona obok zwierzątka poddanego zabiegowi fryzjerskiemu jest o wiele większa niż sam objekt balwierskiej sztuki. Różowe oczy u białych królików-albinosów są jedynym kontrastem na nieskalanej bieli futrzanego tła i dodają jak drogocenne kamienie blasku tym zwierzęcym klejnocikom natury. Ważną ozdobą, tak jak u kota angorskiego, jest długa grzywa na piersiach, która przysłowiowo cichutkiemu „jak trusia" stworzeniu dodaje nieco „lwiej" powagi.

Prócz białych królików zdołano już wyprodukować i kolorowe odmiany, wśród których niebieskie, żółte i czarne dzierżą prym, a spotyka się też króliki z wełną o barwie bronzu i nawet wielobarwne tak, że amatorzy, a raczej amatorki puszystej i „twarzowej" wełny króliczej mogą otrzymać ją w kilku naturalnych kolorach. Najdelikatniejsza z wełn składa się z dwóch rodzajów włosów: wełnistego, bezrdzennego i rdzeniowego, zwanego też ościstym. Ponieważ większą wartość posiadają pierwsze, karbikowane włosy, hodowcy starają się, by stosunek jednego rodzaju do drugiego był najkorzystniejszy dla pierwszego gatunku wysokowartościowej wełny. Pozatem nie każde miejsce ciała tego samego królika wydaje wełnę równej jakości. Najlepsza wełna pochodzi z grzbietu, nieco gorsza z boków, a najlichszej jakości z podbrzusza, co musi się uwzględnić przy sortowaniu.

Już od pierwszych dni żyją króliki angorskie otulone swoim przemiłym puchem, gdyż matka okrywa nowonarodzone oseski wełną wyskubaną ze swego podbrzusza. Mimo takich dowodów poświęceń królicze mamusie nie zawsze mogą wykarmić swoje pociechy i dlatego nieraz zachodzi potrzeba wyszukania szlachetnemu potomstwu karmicielki, którą jest zwy-



Dozorca podczas karmienia swych pupilów.

Poniżej: Ogólny widok króliczej farmy, w której 12 ludzi obsługuje 5 000 małych mieszkańców.



czajnie zdrowa, bezrasowa królica. Przybrana matka przyjmuje łatwo „pańskie“ dzieci za swoje i wychowuje je na dzielnych wytwórców wełny.

Młode króliczęta skaczą pociesznie koło matki przez 10 pierwszych tygodni swego bezgrzesznego dzieciństwa, ale będąc jeszcze pod matczyną opieką stają się już żywemi fabrykami swoich jedwabistych włosów, które wyczesuje się począwszy od 7-go tygodnia króliczego życia. Odtąd co 10 dni odbywają się takie „wyprawy po królicze runo“, które trwają przez szereg lat, gdyż królik może dożyć dość poważnego, jak na gryzonie, wiek ośmiu lat.

Zbiór wełny uskutecznia się albo zapomocą wyczesywania metalowemi grzebieniami o długiem a gęstem „uzębieniu“, często też i metalowemi szczotkami. Podczas lenienia się, które



Oto jak wygląda wewnątrz królicza farma.



Powyżej w kole: Elektryczna maszynka strzyże dokładnie i szybko.

ogólnozwierzęcym zwyczajem „obchodzą“ króliki dwa razy do roku: na wiosnę i w jesieni, podskubuje się je jak gąski, lub też strzyże.

Roczny zbiór wełny od jednego królika angorskiego waha się od 250 do 400 gr. By lepiej zrozumieć ich zdolność produkcyjną, warto będzie wziąć pod uwagę, że z jednego kilograma takiej wełny, której pojedyncze włosy są długie na 10 do 25 cm, można utkać po uprzednich zabiegach przygotowawczych nitkę o długości 15.000 m. Ponieważ damski berecik z wełny angorskiej waży 40—50 gr., szalik 50—80 g., a sweterek około 150 g., możemy wysnuć sobie z tego zestawienia cyfr doniosły wniosek, że roczny plon z jednego królika może wystarczyć na cały komplet sportowy pięknej pani.



Powyżej w kole: Jeszcze nie tak dawno strzyżono zapomocą nożyczek.



Na lewo: Przygotowywanie pożywienia.

W dużych farmach króliczych żyją tysiące skoszarowanych zwierzątek, których jedynem zadaniem jest wytwarzanie miękkiego surowca dla damskiej konfekcji. Rozmieszczone w osobnych celkach klatek spokojne te stworzonka żyją cichutko tak, że wydaje się, iż „słychać, jak włosy rosną“. W wielopiętrowych pensjonatach zwierzęcych upływa w sybarytyźmie bezruchu ich „jedwabne“ życie. Króliki te szczycą się jednak ważną cechą, która odróżnia je od reszty króliczego rodu. Oto dają pożytek już podczas swego życia, w przeciwieństwie do innych swoich braci, którzy legitymują się korzyściami, płynącemi z ich zabicia. Łatwo wobec tego zrozumieć, że angorskie króliki są rekordzistami króliczego wieku, matuzalemami swego licznego rodu.

Dr Mieczysław Cena.



Pakowanie śnieżnej wełny.

jedziemy przez prerje...



Piękna pani znajdzie obok swego przedziału pokój toaletowy, zaopatrzony w niezbędne utensylja kosmetyczne.

Jack London podróżował przez prerje wozem, piechotą, konno, a tylko na niektórych odcinkach zwyczajem amerykańskich trampów „na gapę" w pociągu. Ale pociąg — z zasady „mieszany", towarowo-osobowy — wlókł się w nieskończoność. Jechało się dniami i nocami, przystając godzinami całemi na małych stacyjkach, zagubionych w głuszy stepów.

Minęło lat kilkanaście. Mając do pokonania olbrzymie przestrzenie Stanów Zjednoczonych, technika zdobyła się na największe wysiłki, by nietylko nie odejść od swego ideału tempa, ale jeszcze go wzmóc, jeszcze przyspieszyć życie, które i tak wre i kipi, ustawicznie spiesząc się i nigdy na nic czasu nie mając.

Do jednych z największych zdobyczy komunikacyjnych Nowego Świata należy pokonanie preryj przez drogi żelazne, po których jednak nie przesuwają się normalne — w pojęciu europejskiem — pociągi z sapiącą lokomotywą, ze sznurem wagonów. Po drogach żelaznych, rzuconych przez tysiące kilometrów okolic nieraz bezludnych, dzikich, pustych, gdzie utrzymuje się jeszcze niekiedy pierwotne życie na dzikiej swobodzie różnych zwierząt, przemyka wspaniały twór techniki komunikacyjnej, nowoczesny pociąg z wagonami o aerodynamicznych kształtach, ciągnionemi przez lokomotywę zwaną „Zeppelinem na szynach".

Pociąg ten w mniejwięcej ośmiu godzinach przebiega przestrzeń tysiąca kilometrów, odliczywszy postoje, rzadkie zresztą w centrum preryj. Wyposażony on jest w najdoskonalsze urządzenia, zmierzające do tego, by z podróży pociągiem przez prerje, która przedtem była męką, uczynić najprzyjemniejszą rozrywkę i odpoczynek.

W wagonach znajdują się wspaniale urządzone sypialnie, toalety, łazienki, salony. Jest muzyka przez radjo, dancing, są różne gry i zabawy, życie towarzyskie może wspaniale kwitnąć na przestrzeni naprzykład półczwarta tysiąca kilometrów, dzielących Chicago od Los Angeles, którą to przestrzeń pociąg przebywa w 39 godzinach.

Ponieważ jedzie się przez okolice o tropikalnej temperaturze, zastosowano najnowsze systemy ochładzania, wskutek czego w wagonach panuje miły chłód.

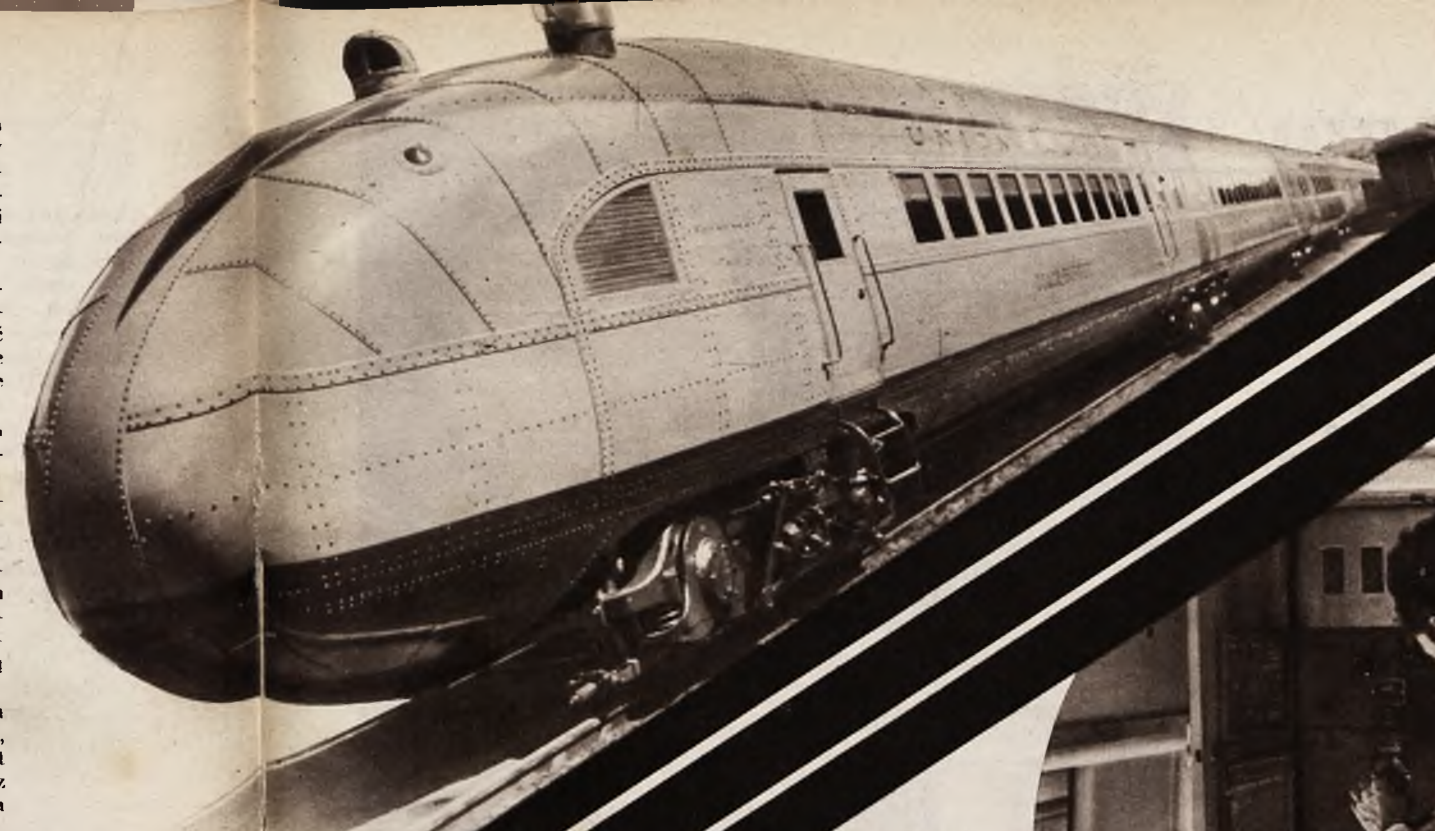
Mnóstwo bogatych ludzi, którzy mogą sobie pozwolić na kupienie biletu tam i spowrotem tym luksusowym pociągiem, spędza tam weekendy i wolne dni, uważając, że w wytwornych warunkach, jakie daje podróż przez prerje, w miłem towarzystwie, wśród rozrywek i wygody odpoczną znacznie lepiej niż w własnym domu.

Sunie metaliczny pociąg o linjach opływowych z szybkością indjańskiej strzały przez niekończące się zielone i słońcem spalone pustynie. I może któryś z pasażerów czyta książkę — książkę z przed lat 20 czy 30 — powieść Jacka Londona, który tę samą drogę odbywał wśród bohaterskich trudów i olbrzymich niebezpieczeństw przez długie tygodnie...



Powyżej w kole: Każdy wagon wyposażony jest w kilka wygodnych biurek do pisania...

Los Angeles



Chicago

Na lewo: Pociąg-torpeda mknie przez prerje z szybkością 170 kilometrów na godzinę...



W kole: W t. zw. przedziale klubowym jest zainstalowane radjo...

Poniżej od lewej: Sypialnie mogą być zapomocą drewnianych żaluzyj zupełnie od siebie odseparowane. — Ogólny widok przedziału klubowego.





Życie ⋆ Hanny ⋆ Walskiej

Czterdzieści kilometrów od Paryża w małej miejscowości, zamieszkałej wyłącznie przez Francuzów wznosi się piękny zamek Hanny Walskiej, żony amerykańskiego króla maszyn, Mac Cormicka. Po wielu latach, spędzonych w Ameryce i w Paryżu, osiadła tutaj nasza rodaczka, ażeby w samotności pielęgnować kwiaty i doskonalić się jeszcze w sztuce śpiewaczej.

Jeśli chodzi o kwiaty, to specjalnem upodobaniem Hanny Walskiej cieszą się tulipany. Pod dozorem Polaka ogrodnika rośnie tutaj dookoła zamku całe morze tych dumnych kwiatów, falujące najrozmaitszemi barwami i stwarzające niezapomniany obraz. Jak mnie objaśniają, jest ich tutaj z piętnaście tysięcy wszelkich możliwych odmian.

Przybyłem wieczorem, gdy w salonie Hanny Walskiej zebrane było grono gości, wśród których zauważyłem





Powyżej: Jedno z ostatnich zdjęć Hanny Walskiej, pochodzące z atelier wielkiej księżnej Marji, która zajmuje się zawodowo fotografją w Nowym Jorku

Na lewo w kole: Walska jako „Marianna" śpiewa Marsyljankę w czasie wojny na jednej ze scen paryskich. — Obok niej aktor w mundurze armji generała Hallera.

Poniżej: Amerykański „król maszyn" Mac Cormick z żoną Hanną Walską na torze wyścigowym w Filadelfii.



wybitnego muzyka włoskiego Cairone, oraz żonę znanego lotnika francuskiego p. Marję Costes. Gospodyni śpiewa, akompaniując sobie sama na fortepianie.

Być u Hanny Walskiej i nie zrobić z nią wywiadu znaczyłoby to nie być dziennikarzem Tyle przecież pisało się i mówiło o ekscentrycznem życiu pani Mac Cormick, zarówno w Ameryce, jak i w Europie.

Pani Walska jednak wymawia się od wywiadu.

— Poco? — zapytuje. — Płotek i tak wywiad nie usunie, a nie zależy mi na tem, ażeby wszyscy znali prawdę mego życia.

Zamiast więc wywiadu, oprowadza mnie uprzejma gospodyni po zamku i przy tej sposobności dowiaduję się kilku ciekawych szczegółów. W jednym z salonów stoją na fortepianie oprawione w ramki fotografje z dedykacjami dla Hanny Walskiej. Widzę tam podobizny papieża, Mussoliniego, prezydenta Roosevelta, marszałka Liautey'a, wielkiego lamy tybetańskiego... Fotografje te otrzymała pani Walska w okresie, gdy ona, Polka, walczyła o wolność kobiet amerykańskich. Korzystając z praw obywatelki Stanów Zjednoczonych, wygłosiła raz Hanna Walska płomienne przemówienie z trybuny senatu, którem tak wzruszyła przeważnie młodych senatorów, że uchwalili reformę praw politycznych kobiet, które dotychczas mogły głosować tylko w miejscu urodzenia, przyczem za ich miejsce zamieszkania uznawane było miejsce pobytu męża, a to znowu stwarzało liczne zawikłania.

Bibljoteka wspaniała. Mnóstwo książek pięknie oprawnych. Wydaje się jednak, że z bibljoteki tej nikt nie korzysta. Gdy przeszliśmy do prywatnych apartamentów pani Walskiej, okazało się, że ma ona swoją podręczną bibljotekę w niepozornej szafce, zawierającej w różnych językach książki filozoficzne i socjologiczne.

W jednym z pokoi widzę fotografję portretu Marszałka Piłsudskiego, pendzla Wojciecha Kossaka. Oryginał tego obrazu zdobi jeden z salonów ambasady polskiej w Waszyngtonie z daru Hanny Walskiej.

Przy tej sposobności wspominam delikatnie o kontaktach Walskiej z Polską. Jak wynika z odpowiedzi, były one bardzo ścisłe, ale popsuły się nie z winy śpiewaczki. Poprostu często „sparzyła się"... Opowiada mi dla przykładu historyjkę, którą w dyskretnej formie powtórzę.

Oto zwrócono się do niej z kraju z prośbą o subwencję na pewien cel artystyczno-społeczny. Było to lat temu kilka, jeszcze w lepszych, przedkryzysowych czasach. Chodziło o kilkaset tysięcy złotych. Pani Walska zainteresowała się tą sprawą i poprosiła o dokładny kosztorys. Odpowiedź brzmiała tak niejasno, że Walska, zrażona nią, wycofała się z całej sprawy.

Dawno nie była już w kraju, a na zapytanie czy wybiera się do Ojczyzny, dała mi odpowiedź wymijającą.

Poza tem, że wieczorami bywają w zamku goście, życie płynie tutaj spokojnie, jak lekki powiew wiatru, przechodzący nad polami tulipanów. Przed dalszym swoim wyjazdem w szeroki świat spędza tutaj pani

Walska chwile samotne, rozczytując się w ulubionych książkach filozoficznych, omawiających wartości skupienia i zamknięcia się w sobie. Nie zaniedbuje jednak śpiewu, ćwicząc ustawicznie, jakby przygotowywała się do nowych sukcesów na scenach Nowego Świata.

Musimy wracać do salonu, gdzie goście prowadzą ożywioną rozmowę. Na ogólne prośby pani Walska siada znowu przy fortepianie i zaczyna śpiewać — naprzód piosenki angielskie, potem francuskie — a nagle z pod jej palców zrywa się jakże bardzo dobrze znana melodja ludowej polskiej piosenki. Słuchają cudzoziemscy goście i gdy zaczynają płynąć proste polskie słowa, siedzą w jak największem milczeniu, jakgdyby zdając sobie sprawę z tego, że teraz artystka ponad latami rozłąki i setkami kilometrów oddalenia przeniosła się całą tęsknotą i całą miłością do dalekiej i dawno niewidzianej Ojczyzny.

Ta polska piosenka ludowa zakończyła przemiły wieczór w zamku Galluis. Jadąc pociągiem z powrotem do Paryża, miałem wciąż przed oczyma olbrzymie pola tulipanowe, a w uszach wypływającą nad nie z otwartych okien pałacu melodję wsi polskiej, śpiewaną przez Hannę Walską, żonę amerykańskiego „króla maszyn".

Zygmunt Frenkiel (Paryż).



Hanna Walska na audjencji u prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, którego podpis widnieje u dołu fotografji.



UPIORNY gród



Fragment zamku Holszańskiego.

Fot. J. Hoppen

A kiedy już jesień złocić zaczyna palczaste liście klonów, gdy po zżętych polach tłucze się kuma Tęsknica, zasiądźmy u kominka i słuchajmy starej legendy.

O zamczysku bowiem starem mówić będziem.

Wśród zamków Polski, mniej lub bardziej znanych, niewiele pozostało dziś takich, które żywią i które na wzór pobratymców swoich z nad Renu i z gór tyrolskich po dziś dzień jako sadyby ludzkie się ostały. Lwia część zamków naszych stoi ruiną, po niektórych nawet li tylko szkarp muru zrudziały, wzgórzec zamkowy albo i legenda się ostała, a te zamieszkałe i żywe, w lwiej części są raczej pałacami, aniżeli zamczyskami w pełni znaczenia tego słowa.

Najgorzej rzecz się przedstawia na Kresach. Dawno już wynieśli się z nich kasztelanowie, dawno już w nich puszczyki, miast straży czujnych, na basztach hukają, a i te, które pozostały, dzięki dysproporcji majętności swych właścicieli do ogromu nakładów konserwacyjnych, nolens volens, musiały się przerodzić w sadyby opuszczone. Wybitnym wyjątkiem jest zamek nieświeski książąt Radziwiłłów, Mir ks. Mirskich, nad cudnem jeziorem osiadły i grożący chmurnemu niebu Wileńszczyzny czterema kastellarycznemi, romańskiemi bastjonami. Dużo pisano o tych sadybach dawnych, po których w noce jesienne Tradycja z Panią Historją pod rękę hadza, najmniej jednak znanym, a tak ciekawym wielce jest zamek Holszańskich, pod wileńską Oszmianą się znajdujący.

Ba, nawet jakoś dziwnie się stało, że po dziś dzień, ten prawdziwy skarbiec zabytków architektonicznych, złotodajna żyła znalezisk archeologicznych i kopalnia legend i wspominków, nie został nawet zaliczony do rejestru dzieł architektoniki zabytkowej i przyznać należy, że cudem ocalał od orkanów wojennych, które ziemię wileńską od lat dziesiątków krzyżowały.

Wogóle już ci, tak ta ziemia oszmiańska ciekawą jest wielce i mimo literackiej monografii rozkochanego w niej Czesława Jankowskiego, mało znaną i zapoznaną. Mieszkał w niej przecież i przesłodkie swe gawędy w Borejkowszczyźnie pisywał Syrokomla na zamku Miednickim, osierocony Zygmunt August szukał w lip szumie zapomnienia (a zamek Miednicki, pożal się Boże, co za smutną ruinę sobą przedstawia),



Brama wjazdowa w Holszanach.

Fot. J. Hoppen

przez drogi jej brzozowe kroczyła armia napoleońska na Moskwę, upojona zwycięstwem, rozkochana w swym wodzu, Ziemia Oszmiańska wreszcie była krwawem teatrum zgaśnięcia napoleońskiej gwiazdy.

A w natłoku tych wspominków i żywych świadków wielkich zdarzeń, właśnie zamek Holszański do najciekaszych należy i na uwagę tak całego kraju, jak licznych rzesz turystycznych zasłużyć powinien.

A ileż przebogatego materjału odnajdzie dla siebie w jego dobrze zakonserwowanych murach i salach, w przepięknej kaplicy barokowej, architektus i malarz artysta, a ileż przeciekawego materjału znajdzie dla siebie historicus uczony.

Kilkanaście kilometrów na południowo-wschód od Oszmiany, na panującej nad nią wysokiej wyżynie, która ongiś była wzgórzem grodyszcza prehistorycznego, wśród łanów zbożowych zarysowują się potężne budowle.

To zamek Holszański. A tam dalej, to od niego powstałe i przy nim żyjące miasteczko — Holszany.

Oparły się jeszcze potężne, półtorametrowe mury zębowi czasu, który w złości bezsilnej jedynie li tylko gzymsy i szkarpy ponadgryzał. Wielki kniaź litewski Narymund, za zasługi dla Kołpaku poniesione, książętom Algimuntowiczom-Holszańskim herbem Hippocentaurus się pieczętującym, ongiś grodziszcze i ziemię do niego przyległą, gestem kniażym i hospodarczym podarował. — Grodziszcze z brewion i częstokołów wzniesione, które sprośnym Tatarzynom i zachłannym Rycerzom Mieczowym się oparło, w lumenie wielkim rycerskiej osady przetrwało do roku 1551, gdy to ostatni z Holszańskich Hippocentaurów, Zygmuntowi Augustowi, królowi swemu i przyjacielowi dobra testamentem oddaje.

Nie stało się jednak według woli testatora. Synowica Hippocentaura Anna, przed królem na kolana padnie i ziemię z powrotem dla siebie wybłaga, by w małżeństwie z Sapiehą dalej na Zamku Holszańskim władać. Do największej chwały doprowadzi zamczysko effectus małżeństwa Anny z Sapiehą, Bohdan, podkanclerzy Wielkiego Księstwa, który dawny gród artystami i pracą ich zapełni, by warowne bastjony na rezydencję wielkopańską przerobili. Powstają wtedy sztuki wspaniałe, jak gdyby z zastygłego w marmur kwiecia uplecione, powstają sklepienia piękne o szlachetnej linji łuku, zakamarki zaciszne i malatury wspaniałe na plafonach. Dzieło ojca syn, Paweł Sapieha, do niebywałego już przepychu doprowadzi. Każe, by tasiemka wiązań żelaznych w oknach zamczyska, w linię niepokalanego piękna się gięła, on, dziecko schodzącego renesansu a rodzącego się baroka, stworzy kominki piękne, obramowane w personifikacje pór roku, teatralnie w ramy widowiskowe ujęte, a ściany kamienne, na których dotąd jeno poroża łosie, a zbroice wisiały, zapełni płótnami mistrzów południa, by wzrok, umęczony penetrowaniem aktów kanclerskich, w pięknej barwie i linii ukojenia doznawał. Zbór Kalwiński, który podówczas rozsiadł się w Holszanach, miasteczku, Franciszkanom odda, miasto przywilejami swemi i łaskami obdarzył. Są to lata najświetniejszego rozwoju Wileńszczyzny, więc huczno i wesoło na zamku Holszańskiej fortuny Korsakowie, zajęci tylko surma bojowa, bądź przeciągłe echo myśliwskiego rogu. W wieku XVIII zamkiem władają Żabbowie, by potem drogą sukcesji Korsakom go ustąpić.

Nie potrafili utrzymać w jednym ręku Holszańskiej fortuny Korsakowie, zajęci administrowaniem dóbr własnych, rodowych na Witebszczyźnie, więc przeto fortuna Hippocentaurów się rozpada. Odpadają wsie jedna za drugą, zamek do świetności już nie powraca, a w czasach pierwszego okresu niewoli nawet na czas pewien z rąk polskich w rosyjskie przechodzi. Dziś, jakżeż niepodobnym do świetnej rezydencji swawolnego Pawła Sapiehy, ostał się jednak burzom dziejowym.

Jagminowie go dzisiaj dziedziczą. A że to substancja już nie taka, a o rekonstrukcji, świetności przeszłej i myśleć niepodobna, żytko ze skąpych dziesięcin w świrony zwożąc, więc zamek pozostał takim, jakim zamarł.

Smutnym świadkiem dawnej świetności, złotej kasztelanji Rzeczypospolitej.

— — — — — — — — — — — —

Trzebaby być wytrwałym historykiem sztuki i kultury, by z patyny ruin i resztek wspaniałości zamku zorjentować się dokładnie.

Gdyby stał zamek Holszański na Brandenburskiej równinie, lub gdyby na obłych wzgórzach Wogezów ku niebu spoglądał, doczekałby się zapewne wspaniałej monografji, a panapawłowe Sapieżyńskie kominki pokazywane by były etrangerom, jako wspaniały zabytek dawnej wspaniałości kraju.



Kaplica zamku Holszańskiego.

Fot. J. Hoppen

A jakżeż piękne są mury Holszańskie. Kurza Stopka, jak gdyby żywcem z Wawelu przeniesiona, a brama mała i tajemnicza, która nawet tarany tatarskie wytrzymywała, jest jakby bramą zamkową, z ilustracji bajek Andersena wyjętą. Kaplica zamku Holszańskiego to wielki majstersztyk budzącego się baroca. Bardzo teatralna i może sztuczna w swem ujęciu architektonicznem, musiała być kiedyś dumą i dziwem zamczyska, a mury same czerstwe i zdrowe w swej starości, stanowią już same przez się curiosum, które zobaczyć warto. Sale wielkie i kamienne, na filarach oparte, nad któremi załamały się przegniłe krokwie sufitu i które deszcz jesienny polewa, świadkowie narad i uczt kasztelańskich, wspatrzone oknami w oszmiańską równinę, posiadają nietylko czar romantyzmu, ale stanowią sobą skarbnicę, która rzesze artystyczne ściągać powinna.

— — — — — — — — — — — —

Czcigodny senior Appellesowej braci Wileńskiej, Ferdynand Ruszczyc, dobrze te czasy pamięta.

Był dzieckiem wtedy, gdy na Wileńszczyźnie wieść się rozniosła, że w Zamku Holszańskim „stracha" odnaleziono.

Gdy w czasie doraźnego i drobnego jakiegoś remontu, przekuwano mur metrowy, od jednej do drugiej komnaty, prowadzący, natrafiono na tajemniczą wnękę.

Gdy pod ciosami kilofów opadły ostatnie cegły, ku przerażeniu murarzy i właściciela z wnęki ciemnej i tajemniczej runął ku żywym „strach okropny".

Rycerz w czarno szmelcowanej zbroicy, pasem żelaznym opięty, w rękawicach i ostrogach. A gdy oniemieli z przerażenia obecni, ważyli się przyłbicę hełmu unieść, ku żywym spojrzała straszna twarz szkieletu czaszki, ciemnemi oczodołami spoglądająca, złowrogo szczerząca pożółkłe zęby.

Badanie wnęki dało rewelacyjne rezultaty.

Zamurowano tu kiedyś żywcem rycerza w czarno szmelcowanej zbroicy, dając mu na długie dnie głodowego konania do wnęki murowanej jedynie misę z wodą. I misa ta się też ostała.

Dzisiaj niestety, nie ma zbroicy czarnego rycerza. Poprzedni właściciele wywieźli to cene znalezisko przed wojną jeszcze do Petersburga, gdzie prawdopodobnie dzisiaj zaprzepaszczono je zupełnie. Z dawnej świetności Zamku, poza bezcennemi zabytkami architektonicznemi, znajduje się tylko portret Pawła Sapiehy, a resztę umeblowania obecnych jego właścicieli i mieszkańców stanowią już meble, nie mające nic wspólnego z historią zamczyska.

Jest zamieszkałym Zamek Holszański i żywie jeszcze.

Zamiast buńczuków hetmańskich i sztandarów, w sali rycerskiej jego łopotają skrzydła nietoperzy. Zamiast dragonii nawołują się po basztach jego sowie rody. A tylko podobno w noce jesienne, gdy wichura w organ szczelin i załamów w bastjonach zahuczy, po pustych jego salach chadza czarny rycerz-widmo.

Nie chrzęści na nim zbroica, nie dzwonią ostrogi, tylko o szkarpę okna się oparłszy, długo ku ziemi oszmiańskiej spogląda, przyłbicę uniósłszy.

Aż póki pierwsze kury nie zawołają w pobliskiem miasteczku, aż póki nad ciemną smugą lasów od wschodu nie zapłonie zorza.

— — — — — — — — — — — —

Opodal zamczyska, tam, gdzie dzisiaj szczecina rżyska widnieje, miał stać gród prehistoryczny. Świadczy o tem nienormalne wzniesienie się terenów, jak gdyby wał ochronny, świadczą o tem znaleziska, które wyorują co wiosnę za pługiem idący włościanie. Dziś, cały ten teren, pod względem archeologiczno-badawczym leży odłogiem. Legenda wśród ludności miejscowej zabrania poszukiwań, gdyż utarło się mniemanie, że ktokolwiek połakomi się o wydarcie tajemnicy starego grodu... umiera. Wspomnieliśmy tylko dlatego o grodziscu starem, gdyż stanowi ono integralną część zamku Holszańskiego i jest jak gdyby macierzą, z której się późniejszy zamek kamienny narodził. W każdym razie tak Zamek Holszański, jak i jego najbliższa okolica, zasługuje na baczniejsze zwrócenie na się uwagi.

Rozkochany w zabytkach Wileńszczyzny znakomity nasz grafik i malarz artysta Jerzy Hoppen, latem roku bieżącego w wycieczkach swoich odwiedził stare zamczysko, z czego niewątpliwie zabytek ten korzyść wyniesie. My ze swej strony spełniamy obowiązek dziennikarski, by o starym i czarownym zamczysku Holszańskich wszystkim w Polsce było wiadomo.

Feliks Dangel.

ADIEU!... ZA ROK!...
...na plaży Bałtyku. — *Fot. dr P. Wolff.*



NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY



Z repertuaru Igo Syma

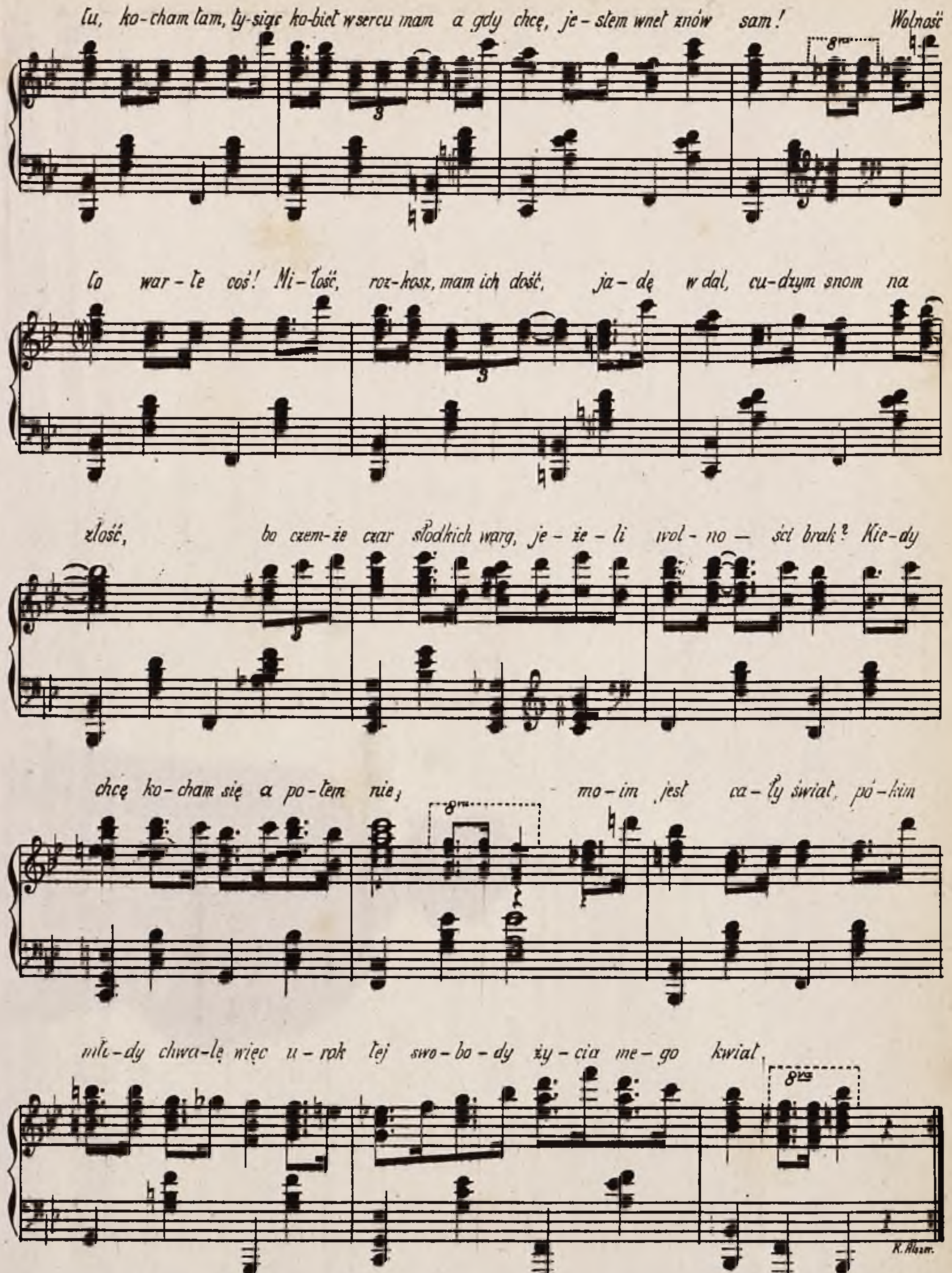
Kocham tu—kocham tam...

Slowfox

Słowa
WITOLDA ZECHENTERA

Muzyka
JULJUSZA LEO i JANA SCHÖPPLA







KAPITAN „FAI-TSI-LONGU"

ODCINEK 16.

Napisał H. WILD — POWIEŚĆ — Tłum. JULJA RYLSKA

ILUSTR. AL. ŻMUDA

Miał rację. Huk wystrzału musiał się rozlec po całym okręcie. Przynajmniej ta część marynarzy, która nie spała, musiała go usłyszeć. Ale, o dziwo! Poza tymi dziesięcioma ludźmi, których Harcourt przywiózł z Fou-Tcheu — i którzy byli świadkami zajścia — nikt z załogi nie pokazał się na pokładzie! — To się nazywa azjatycka ostrożność!

Harcourt zagwizdał kilka razy. Na odgłos ten, milczące sylwetki poczęły wyłaniać się z ciemnych kątów pokładu. Dwadzieścia dziewięć chłopa, stanowiących załogę Fai-Tsi-Longa, ustawiło się półkolem przed nami.

— Czy obecni są wszyscy? — zapytał Harcourt najbliżej stojącego draba, portugalskiego metysa, który, jak mi się zdawało, musiał być szefem maszynistów. Człowiek odpowiedział twierdząco.

— To dobrze. — Muszę wam oznajmić, że kapitana nie ma na okręcie. Ja jestem teraz kapitanem Fai-Tsi-Longa. — To wszystko. — Możecie odejść.

I to było rzeczywiście wszystko. Ani jednego wykrzynika — ludzie nie drgnęli nawet! Stali w milczeniu, jak widma, ustawieni półkolem i jak widma zniknęli teraz. — Mimo, iż znałem już dobrze Azjatów, przyznaję, że zdumiało mię to...

— Widzisz — rzekł Harcourt, kiedy zostaliśmy sami. — Nie wiedzą nic — nie widzieli nic. — Nienawidzili go zresztą wszyscy. Przyznam się, aż mi nieraz dziwno było — przy tem jego znęcaniu się nad ludźmi — że ten czart uchował się tak długo... Jeśli go rzeka zaniesie do morza, to pozna tam swój, swego! Ucieszą się nim bracia-rekiny... Zaiste, nie zaciąży śmierć jego na mojem sumieniu...

Spojrzał na mnie:

— Czemu robisz taką minę?

Istotnie, podniecenie, które podtrzymywało mię od początku całej wyprawy, opadło nagle — i załamałem się. Przerażenie ogarnęło mię teraz kiedy uprzytomniłem sobie, ten łańcuch czynów — z których każdy był aktem i gwałtu i przemocy — a który splótł się w tych kilku, krótkich godzinach. Napad na dom, głęboko uśpiony — zabójstwo Mr. Koo — ta dzika scena, zakończona śmiercią Rekina... Świat wydał mi się jedną otchłanią komplikacyj, z których nie wybrniemy już nigdy! — Była to oczywiście nieunikniona reakcja po uprzedniem podnieceniu.

— Harcourt — wyrzekłem drżącym głosem — to wszystko jest straszne...

— Zgoda! — odparł. — Ale przecież nie będziesz żądał, żebym się kajał, skruszony wyrzutami sumienia, dlatego, że strzeliłem do tego potwora! — Znałem jednego człowieka, tutaj, który mówił, że czyn tego rodzaju jest nawet chwalebny. Poprawia procentowo stosunek porządnych ludzi do tych innych — tu na Dalekim Wschodzie...

Przeszedł się parę kroków w milczeniu.

— A zresztą, byłem zmuszony! — począł się bronić. — Zmuszony! Życie moje zależało od tego — a przedewszystkiem jej los! Lina... Lina! — Tak lubię powtarzać to imię... Wierz mi: czuję się lekki na sercu i sumieniu.

— Nie oskarżam cię — rzekłem. — Ale widzisz, nie dorosłem do takich okoliczności. Brak mi odwagi... Wszystko to wydaje mi się bardzo groźne — boję się skutków...

Nazwał mię zajęczem sercem i śmiał się ze mnie:

— No, Rancé — w górę uszy! — cóż to? — uspokójże się!! — Postąpię tak, jak będą tego wymagały okoliczności. — Nie lękaj się — przewidziałem wszystko.

Tu Rancé umilkł znowu. Stał, zwijając w palcach kawałek liny okrętowej i przypatrując mu się z wielką uwagą. Nagle podniósł na mnie oczy:

— Tak — przewidział wszystko! — Wszystko, z wyjątkiem jednej rzeczy — której trudno się było spodziewać... Ale mógł był jednak pomyśleć i o tem... Choć wszystko składało się tak, że po ludzku biorąc, nie można było przypuścić nawet możliwości czegoś podobnego...

Pokiwał znów w zamyśleniu głową i skupił się, wracając do swych wspomnień.

— Pamiętam, jak starał się wtedy przekonać mnie. Widzę, jak dziś jego oczy szare, wbite we mnie i ten zapał, który w nich płonął! W gruncie istniało dla niego jedno tylko: to, że miał przy sobie ukochaną! — Bo kochał ją — mój Boże! — jakże ją kochał! — O, to doprawdy niesamowite, żeby miłość mogła tak prędko porwać serce człowieka i zawładnąć niem! Tak prędko — jak śmierć... A mówiłem już panu przed chwilą, jakie okoliczności złożyły się na to, żeby ta miłość jego urosła w tak niebywałą siłę — i w tak krótkim czasie... Okoliczności te sprzyjały nawet lepiej jej rozwojowi, niż sprzyjałby mu czas, pod którego wpływem wygasa nieraz miłość zamiast, się wzmagać... Wkońcu oświadczył mi Harcourt:

— Odbiję wcześniej od brzegu niż postanowiłem. Lepiej nam być już na pełnem morzu, nim dzień wstanie. Istnieje zawsze możliwość, że ktoś wcześniej zajrzy na podwórze, Mr. Koo — i zobaczy te jatki, które zostawiliśmy tam za sobą... Wiem, że pójdzie to na karb piratów i że nie zdołają odkryć tak łatwo, kto rzecz całą poprowadził... Ale widzisz, teraz, kiedy pochwyciłem ten cud: m i ł o ś ć! — chcę go otoczyć największem bezpieczeństwem — skończył z uśmiechem.

Ten spokój jego i swoboda, zdumiewały mnie nad wszelki wyraz. Może dlatego, że jestem zanadto ostrożny z natury... Że zawsze rozpatruję bez końca wszystkie pro i contra — że umysł mój nie jest tak lonty...

Niebo rozpogodziło się. Burza popędziła daleko, na południe. W oddali na morzu i w głębi na nieboskłonie ukazywały się jeszcze raz po raz światła bezgłośnych już błyskawic. Księżyc wschodził właśnie i, choć w ostatniej był kwadrze, rzucał wystarczająco światła. Przeczekaliśmy jeszcze godzinę. Przez ten czas księżyc wzniósł się wyżej i oświetlił teraz całe ujście rzeki. Nie było najmniejszego wiatru. Nurt przypływu, z miękkim chlupotem, odpychał wstecz wody rzeki, wzniecając na drobnych jej falach migotliwe błyski. Wzdłuż wybrzeża, przy którem stali-

śmy, tłoczyły się, jak okiem sięgnąć, szare dżonki i wystrzelał las masztów. A za nimi, majaczyło Swatow, ze swymi niezliczonymi domami — Swatow, na które spoglądałem po raz ostatni w życiu! — Bo nigdy nie wróciłem tam — i nie pragnę nigdy tam wrócić... Za każdym razem, kiedy odbywam drogę Marsylja—Yokohama, to jest cztery do pięciu razy na rok, przepływam wzdłuż jego brzegów — tak, jak dziś przepłynęliśmy. Widzę je z odległości jakich 20, czy 25 mil — i wspomnienia dawne wracają...

O czwartej więc rano, Hacourt gwizdawką dał sygnał do odbijania od brzegu. Przypływ był teraz w całej pełni i Fai-Tsi-Long zwolniony z kotwicy, uniósł się na fali. Bóg świadkiem, że nie widziałem nigdy tak hałaśliwego gruchota, jak ta stara krypa! Łańcuch jego wyczyniał piekielne wprost łoskoty, przesuwając się w kluzie. Harcourt, który opuścił mnie na chwilę, powrócił.

— Zasnęła rzekł. — Taka jest zmęczona... I śpi dalej! — A bałem się, że hałas zbudzi ją i że w pierwszej chwili, znienacka obudzona, zlęknie się, znalazłszy się w tem nieznanem, nowem dla niej otoczeniu... Ale śpi spokojnie. I taka jest piękna... Jest moja — moja! — To ja uratowałem ją!

Staliśmy na mostku kapitańskim, w chwili, kiedy kotwica wyłoniła się z wody. FaiTsi-Long wykonał pół obrotu i począł oddalać się od wybrzeża. Stłoczona masa dżonek malała z każdą chwilą, aż stała się szarą smugą w oddali. Prędko znaleźliśmy się na morzu i sunęliśmy teraz między wyspami, a chińskiem wybrzeżem. Świeże powietrze morskie i pęd okrętu rozproszyły uczucie dusznej ciężkości. Jak chińskie cienie sunęły koło nas łodzie rybackie — i te cudaczne ich żagle — zna je pan: podobne są do rozpostartych skrzydeł nietoperza — odcinały się fantastycznie na połyskliwem tle morskiej przestrzeni.

A za nami, Swatow siwiało jeszcze chwilę na horyzoncie, póki nie wchłonęła je światłość miesiąca. W oddali, ujście rzeki zabłysło raz jeszcze w księżycowej poświacie. Pomyślałem o Rekinie, którego wstrętne cielsko musiało tańczyć w tej chwili w mętnych wirach przypływu. Pewnie zasmakowały w nim już te ogromne, mięsożerne żółwie, których tam pełno — o takim miękkim, oślizgłym pancerzu... Pomyślałem też, że tam dalej, osiem mil wgórę rzeki, skąpany temsamem księżycowem srebrem, Mr. Koo, najprawdopodobniej, leży jeszcze, wyciągnięty sztywno, z twarzą na kamiennych płytach swego podwórza...

Mr. Koo! Smętna ofiara własnej omyłki — wzajemnych nieporozumień, dzielących rasy ludzkie...

XV.

Około szóstej rano wyciągnąłem się wreszcie na stosie żaglowych płacht, w kącie pokładu. Obiecywałem sobie dobrze się przespać. Byłem rzeczywiście zmęczony, nie tyle fizycznie, ile moralnie i nerwowo. Głowa moja pękała poprostu. Zostawiłem Harcourta na mostku kapitańskim. Ten — djabeł, nie chłopak — miał doprawdy żelazne siły!

Mieliśmy zawinąć do Hong-Kong nazajutrz, o szóstej rano. Ze Swatow do Hong-Kong, jest około 210 mil — a nasz stary Fai-Tsi-Long, z biedą tylko robił 8 węzłów na godzinę — i to jeszcze trzeba go było dobrze popędzać! Nie twierdzę, czy w nagłym wypadku, nie dałoby się go zdopingować do dziesięciu węzłów na godzinę — ale głowy nie dałbym za to... Zresztą do tej żeglugi przybrzeżnej, do której służył, szybkość miał wystarczającą. Niema potrzeby przecież, spalać niezliczonych ilości tonn węgla, kiedy się przewozi towary, niepodlegające zepsuciu — i kiedy się nie ma pasażerów na pokładzie!

Ale — czy bylibyśmy sunęli z szybkością ośmiu, czy dziesięciu węzłów na godzinę — i tak nie dojechalibyśmy nazajutrz do Hong-Kong. Co więcej, archaiczny nasz Fai-Tsi-Long, nie zawinął już nigdy więcej do tego portu.

Spałem spoczątku niespokojnym, przerywanym snem. Najmniejszy hałas budził mnie. Wystarczyło, że żużle zachrzęściły mocniej w koszyku, a już zrywałem się, zdziwiony, że znajduję się na okręcie i słyszę znów, dobrze znany, chlupot fali wokoło. Wtedy powracała mi pamięć wszystkiego tego, co zaszło — i sen ulatywał z mych powiek. Jednakże, około ósmej zasnąłem na dobre i spałem twardo przeszło godzinę. Około dziewiątej promień słońca znalazł mnie w moim kącie — i obudził już ostatecznie. Wstałem z mego legowiska i poszedłem na górę do Harcourta.

— Zapukałem do kabiny około siódmej — zwierzył się mi. — Chciałem przekonać się czy śpi jeszcze... Nikt nie odpowiedział. Wróciłem tu uspokojony...



..wyciągnąłem się wreszcie na stosie żaglowych płacht.

Rozmawialiśmy dłuższą chwilę. Trochę o wypadkach ostatniej nocy — lecz nie zawiele... Nie było nic przyjemnego, w takiem wskrzeszaniu jej epizodów i zapuszczaniu się w domysły, jakie też następstwa gotowe pociągnąć za sobą... Szukaliśmy raczej wytchnienia w dawnych wspomnieniach. Mówiliśmy o wojnie i o latach które ją poprzedzały; o pierwszych czasach naszej przyjaźni, kiedy to Harcourt krztałcił i ociosywał zgrubsza, tego koła ciężkiego, jakim byłem wówczas... Ale zawsze, jakimś niespodziewanym zwrotem, przyjaciel mój powracał do rozmowy o swej ukochanej...

O dziesiątej, widziałem, że znowu ma ochotę iść pod drzwi jej kabiny. Wreszcie zaproponował mi, abym się tam udał z nim razem. Ten nieustraszony chłopak — bał się... Tak — niewyznana dotąd miłość, czyniła go płochliwym! Odsuwał chwilę jej wyznania — chociaż sposób, w jaki zostanie przyjętą, nie mógł przecież nasuwać żadnych wątpliwości...

Zeszliśmy po schodach do kabiny. Harcourt zapukał. Drzwi otworzyły się natychmiast. Młoda kobieta, która stanęła w nich, nie miała już na sobie chińskich szat. Ustroiła się w suknię, którą Harcourt przyniósł na pokład dla niej. I zaiste — wybór jego był doskonały! Suknia była czarująca! Jak wymarzona dla jej postawy i urody. Przyjaciel mój musiał mieć doprawdy żyjącą wizję tej kobiety przed oczyma, kiedy kupował ją dla niej!

Była piękna — piękna jak anioł! Dotąd widzieliśmy ją w stroju kantońskich kobiet. Zaś, pierwszym razem, kiedy to zastąpiła nam drogę nad rzeką, przy wsiadaniu do łodzi, była w tej swojej biednej, starej sukience europejskiej — wytartej, wyświechtanej i pojedzonej przez mole, którą cudem chyba prawdziwym potrafiła zachować, jak relikwję, w ciągu tych długich lat niewoli. Teraz w tym nowym stroju, była dla nas prawdziwą rewelacją! — Przed chwilą, widział ją pan. Choć minęły już lata od tego czasu, nie bardzo się zmieniła. Ale może pan sobie wyobrazić, jaka ta kobieta była, kiedy miała lat dwadzieścia sześć!

Harcourt oniemiał, uderzony nowym jej wyglądem. Była wypoczęta, spokojna. W poczuciu zupełnego bezpieczeństwa, pozbyła się już tego wyrazu ściganego zwierzęcia. Radość z odzyskanej wolności robiła z niej całkiem nową kobietę.

Harcourt zapytał ją, czy dobrze spała. — Czy dobrze?! — O, Boże — jak nie zdarzyło się jej spać od dawna — dawna! I z uśmiechem dodała:

— Jstem już na nogach od dobrej godziny. Porobiłam tu i ówdzie poprawki przy sukni, żeby leżała bez zarzutu.

Kokieterja upominała się więc najwidoczniej o swoje prawa... Harcourt patrzył z rozczuleniem na nią.

— O jakiż pan dobry! — zwróciła się do niego. — Zawdzięczam panu wolność... I jeszcze ta troskliwość o mnie — nawet w drobiazgach! Ta suknia, o którą się pan postarał! Nie zdołam nigdy wyrazić mojej wdzięczności — ani panu, ani pańskiemu przyjacielowi.

— O, ja nie zdziałałem tu wiele. — Dałem się poprostu wieść memu przyjacielowi. On zorganizował wszystko. Pomogłem mu tylko trochę, nie wiele — tyle, ile zdołałem. — Zapewniam panią, że choćbym nie był wcale przy tem — wszystko byłoby się odbyło tak samo. Przyjaciel mój postanowił, za wszelką cenę, wrócić wolność pani. Znam go i wiem, że nie byłby się cofnął przed niczem.

Spojrzała na niego z niezwykłą powagą. Byłbym przysiągł, że w wyrazie jej oczu wyczytałem coś, co skłonnym byłbym poczytać za miłość... Bo jakżeż byłaby mogła nie czuć miłości do tego człowieka!

— Wiem o tem — wyrzekła... — Ale niech pan nie mówi, że „przyjaciel pański „n i e b y ł b y się cofnął przed niczem" — bo naprawdę — n i e c o f n ą ł się przed niczem! — Toteż, cała wdzięczność moja nie potrafi nigdy zapłacić mu za to, co dla mnie uczynił...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pani podróżuje...



Kombinezon do podróży samolotem, zaopatrzony sprzodu w „błyskawiczne zapięcie". Skórzana hauba i rękawice.

Dość daleka przestrzeń dzieli w życiu marzenie od rzeczywistości... Ale mimo pozytywnego nastawienia do zjawisk szarej codzienności, nie wyrzeka się piękna pani marzeń o wszelkich sukcesach życiowych. To jej dodaje sił w borykaniu się z losem i rozjaśnia twarz pogodnem i ufnem spojrzeniem, z którem jest jej bardzo do twarzy.

W sferze marzeń pięknej pani dużo miejsca zajmują myśli o podróżach. Skąd biorą one swój początek, nietrudno dociec. Ciekawość, chęć poznania, to były przysłowiowe dotąd „wady" kobiecego charakteru, aż po czas, kiedy zrozumiano, że te zwłaszcza właściwości duszy ludzkiej są podstawą nauki i postępu. Dziś nikt ich nie gani i nie tępi w zarodku, a pedagogja w odpowiednim czasie stara się tylko skierowywać je na właściwe drogi.

Silniejsze i oryginalniejsze indywidualności odczuwają pęd żywiołowy ku częstej zmianie otoczenia. Nie wystarczają im codzienne zjawiska spokojnego trybu życia. Jakieś podświadome najpierw, a potem coraz wyraźniejsze chęci, zmuszają do rozczytywania się w opisach rozmaitych zakątków świata i rwą naprzód...

Samo życie nastręcza nowoczesnej kobiecie tematów do takich marzeń. Obowiązki zawodowe każą niejednokrotnie odbywać bliższe i dalsze podróże, częstokroć zdrowie własne lub najbliższych wymaga przenoszenia się z miejsca na miejsce ,ale najsilniejsze impulsy do szerzej pojętego podróżowania dają przejawy, coraz silniej w świecie kobiecym występujące, ruchu w zakresie kontaktów międzynarodowych.

Nic w tem dziwnego. Kobieta weszła bardzo niedawno na arenę prac równorzędnych z mężczyzną. Musi dogonić go we wszystkiem. Na polu zbliżenia międzynarodowego również, Zbliżenia i porozumienia, które dadzą kiedyś następnym pokoleniom możności rozwojowe narodów bez straszliwych skutków wojen, które my jeszcze w bliższym czy dalszym kontakcie przeżywaliśmy i przeżywamy.

Wyrazem tych dążeń był odbyty niedawno w Krakowie międzynarodowy zjazd Federacji kobiet z wyższem wykształceniem. — Przybyły przedstawicielki wszystkich niemal narodów cywilizowanego świata. A zabrakło przedewszystkiem Hiszpanji, która w tej chwili, w zamęcie bratobójczej wojny o wyrwanie się z pod władzy przenikającego na półwysep Iberyjski bolszewizmu, daleka jest od zagadnień natury międzynarodowej



Nowy model płaszcza automobilowego z impregnowanej wełny. Kołnierz-kapuza świetnie spełnia swe zadanie w otwartym wozie.

Przybyły do Krakowa wybitne intelektualistki z całego świata. A długie podróże odbyć przecież trzeba było z Ameryki, Australji, czy Azji. Przybyły zasobnie, elegancko prezentując obok współczesnych ubiorów, niejednokrotnie stroje swe narodowe i historyczne a także cenną biżuterję.

Tak podróżuje nowoczesna kobieta, umiejąc w niewielkiej przestrzeni walizek pomieścić wszystko, co może być jej potrzebne do codziennego użytku, jak również do występów reprezentacyjnych, oficjalnych. Umiejętność pakowania, to jedna z cennych zalet osobistych. Idą jej w pomoc nowocześnie pomyślane i wykonane walizy, w których zgóry przewidziano miejsce na wszystkie potrzebne w podróży utensylja. Można powiedzieć, że dziś pakowanie walizek jest prawdziwą przyjemnością, tak są celowo przystosowane do potrzeb w podróży.

Nie można dziś pomyśleć, aby bagaż zajmował tyle miejsca, co ongiś, gdy trzeba być przygotowanym na podróż statkiem czy samolotem, gdzie nadmiar walizek dałby się zaraz we znaki. A chociażby podróż autem. Czy byłaby do pomyślenia w komplecie paru osób, gdyby każda z nich miała duży bagaż podróżny. Jakże to, brać drugi wóz na rzeczy?...

Więc piękna pani przygotowuje się precyzyjnie do podróży i nie bierze nigdy ani o jeden drobiazg za wiele, aby tylko osiągnąć idealnie przystosowany do podróży swój bagaż. Swój i swoich, bo często trzeba przygotować walizy swoim najbliższym, a panowie mężowie mniej mają rozwinięty ten zmysł praktyczności. Prawda, że najnowsze metody wychowania młodzieży wpajają w nią więcej zdolności samowystarczania we wszelkich okolicznościach, więc ta idzie w życie znacznie samodzielniej i nawet woli obsługiwać się we własnym zakresie, dogadzając swym indywidualnym przyzwyczajeniom.

Dobrze przygotowane przybory podróżne, to połowa przyjemności podróżowania, bo nic wtedy nie krępuje i nie absorbuje uwagi zbytecznemi kłopotami. Można już tylko całą uwagę skupić na odbieraniu wrażeń, jakich każda podróż w mniejszym czy większym stopniu dostarcza.

Mewa.





M. M. DUDREWICZOWA

KORONKI KLOCKOWE XII

Garnitur gipiurowy: wstawka i koronka

Jak przed każdym nowym wzorem tak i tutaj należy najpierw dobrze przestudjować wzór, wzięty do wykonania. Wstawka gipiurowa, którą widzimy na reprodukowanym obok rysunku, potrzebuje do wykonania 18 parek. Zawieszamy je wedle schematu w następujących punktach c — e — g po 2 parki, d — f po 4 parki, oraz a — b — h — i po jednej parce.

Po bokach wstawki widzimy taśmy, jak w garniturze, przedstawionym w Nrze 34 „Asa". Środkiem wstawki biegną kwadraty, połączone warkoczykami. Kwadraty te, zrobione ściegiem siekankowym, wyglądają o wiele ładniej, niżeli w wykonaniu ściegiem płócienkowym. Między kwadratami a bocznemi taśmami widzimy gwiazdki z czterech listków, a także warkoczyki, które spajają gwiazdki, taśmy i kwadraty.

Zaczynamy klockować taśmę na prawo od punktu — g. Parka, idąca zygzakowato, przerabia wszystkie trzy wiszące parki na linjach pionowych z punktów g — h — i. Szpilkę wbija się dopiero przy punkcie — j. Tutaj po przerobieniu punktu — j trzeba się zatrzymać i zrobić najpierw dwa listki od punktu — f. W tym punkcie przerabia się bardzo ciasno wszystkie parki, potem rozdziela się je na połowę i wykonuje listki (technika wykonania listków podana była w Nrze 35). Następnie listek prawy łączy się z taśmą po przerobieniu linji j — k. Tu schodzą się 4 parki, które należy ciasno przerobić od prawej ręki do lewej, wbijając szpilkę po przerobieniu ostatnich dwóch parek. Z punktu — k, jaki się przytem utworzył, rozchodzą się parki w następujący sposób: pierwsza na prawo, jako przerabiająca taśmę, zejdzie skośnie do brzegu. Druga parka pozostanie zwieszona jako lewy brzeg taśmy. Trzecia i czwarta, po przerobieniu po szpilce, posłużą do wykonania warkoczyka od punktu — k na lewo do punktu — ł (gdzie łączą się następnie z kwadratem). Tu wbija się szpilkę, a po przerobieniu po szpilce, odpina się chwilowo parki na bok.

Po wyklockowaniu drugiego listka z punktu — f, wbija się szpilkę w punkt — l, a po przerobieniu po szpilce odpina się i te parki chwilowo na bok. Cztery parki z wykonanych listków wejdą w punktach p — s — x — y do siekanki kwadratu. Przedtem jednak trzeba z lewej strony wykonać tę samą ilość wzoru, co z prawej strony, aby otrzymać parki do kwadratu w punktach r — t — z — ż.

Klockowanie kwadratu zaczynamy od wykonania warkoczyka z punktu — e, gdzie są przygotowane 2 parki. Po skończeniu warkoczyka, wbija się szpilkę w punkt — o, przerabiając po szpilce. Lewą parkę odkładamy, a do prawej dobiera się parkę z punktu — l, raz przekręconą, i z nią wykonuje się punkt — p. Teraz siekanka się na lewo, a dobrawszy parkę z punktu — m, raz przekręconą, przerabia się punkt — r. Następuje siekanka na prawo do punktu — s, gdzie dobiera się drugą parkę z punktu — l, z którą po przekręceniu tworzy się punkt — s. Znów przerabia się siekankę na lewo, dobierając raz kręconą parkę z punktu — m, dla utworzenia punktu — t. Następny rząd klockuje się na prawo do punktu — x i tak dalej, aż do końca kwadratu w punkcie — sz. Ścieg siekankowy w kwadracie ma na zewnątrz we wszystkich punktach całe przerobienie, aby brzegi były mocniejsze.

W punktach u — w przerabia się parki z kwadratu z parkami, idącemi zygzakiem przy brzegu, wbijając szpilki w tych punktach. Przy zwężaniu kwadratu w drugiej jego połowie odrzuca się po 4 parki z każdego boku. Parki te potrzebne są do wykonania warkoczyków i listków.

Po ukończeniu kwadratu wykonuje się warkoczyk od punktu — sz, który zacznie po skończeniu nowy kwadracik.

W początkowej nauce dobrze jest mieć wyrysowany drugi wzór obok na stoliku, aby na nim w czasie roboty obserwować kierunki przerabiających i przerabianych parek, wykonujących poszczególne części klockowych motywów.

Dla koronki trzeba przygotować 17 parek. W punkcie — c wiesza się 3 parki, w punkcie — ł dwie parki, oraz w punktach a — b — d po jednej parce. Na 9-ciu punktach w linji przekątni ukośnego kwadratu koronki wiesza się także po jednej parce.

Zaczynamy koronkę od drugiej połowy kwadratu, aby z prawej jego strony z punktów ł — e — m — n — o — ż odłożyć parki dla ząbka piórkowego. Parki te będą przechodziły linją kolistą w ząbku z góry na dół i dołem wyjdą z ząbka do następnego kwadratu. Te linje koliste przerabiać będzie parka wychodząca z punktu — d, która przechodzi do dołu do punktu — t. Stąd wraca do góry do punktu — u, przerabiając zawsze wszystkie oznaczone punkty. W każdym punkcie schodzą się dwie parki, jedna wychodzi z linji kolistej, a druga jest parką przerabiającą.

W dalszym ciągu przejdzie parka przerabiająca do punktu — w, skąd wróci do góry, do punktu — x, potem na dół do punkty — y, stąd w górę do punktu — z, itd.

Pomiędzy temi przerobieniami na linjach kolistych ilość razy kręcenia parek stosować się musi do oddalenia jednego punktu od drugiego. Jeżeli jest dużo miejsca, kręcimy 3 razy, jeżeli mniej, to 2 razy, a gdzie miejsca jest całkiem mało, tam kręci się parki tylko jeden raz.

Z lewej strony kwadratu parki z punktów f — p tworzą punkt — g. Tu zaczyna się pleść warkoczyk, który połączy się z parką, zygzakowatą w punkcie — i. Parki warkoczyka wychodzą stąd zaraz i tworzą listek i — j. Gdy oba listki gotowe przerabia się je podwójnie w punkcie — j

Podwójne przerobienie oznacza, że mamy w rękach po 2 parki, które przez siebie przerabiamy, wbijając szpilkę w środek tego przerobienia, czyli w środek kwadracika.

Po takiem przerobieniu klockuje się następne dwa listki, z których prawy przejdzie do kwadratu w punkcie — k, rozdzielając się na dwie części, bo każda parka osobno wchodzi do kwadratu. Lewy listek połączy się z parką zygzakowatą w taśmie, następnie splecie warkoczyk i dopiero w punkcie — l, rozdzielając się wejdzie po parce w dwóch oznaczonych punktach także do kwadratu.

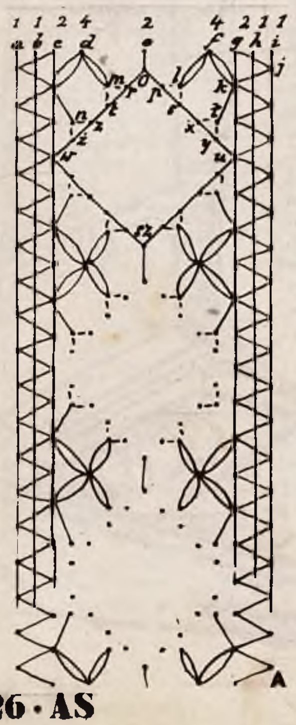
Boczną taśmę z lewej strony koronki zaczynamy klockować od punktu — c, gdzie wiszą 3 parki. Jedna parka z tego punktu należy do kwadratu, druga biegnie w dół, jako prawy brzeg taśmy, trzecia zaś przerabia linję zygzakowatą w taśmie. Zaczynając punkt — c, przerabia się ciasno wszystkie trzy parki.

Piórka w ząbku zaczynamy w tej koronce trochę inaczej, niżeli w jednym z poprzednich garniturów. Zaczynając klockować kwadrat w punkcie — ł, odkłada się zaraz z tego punktu prawą, skrajną parkę na prawo, bo ona pójdzie brzegiem ząbków.

Po ukończeniu połówki kwadratu i odłożeniu parek na ząbek piórkowy z punktów e — m — n — o — ż, bierze się parkę z punktu — ł, kręci dwa razy i przerabia z nową parką, zawieszoną w punkcie — d. Wbija się szpilkę w środek przerobienia tuż obok wpiętej już szpilki, którą wtedy można wyjąć. Teraz prawa parka pójdzie brzegiem, a lewa będzie robiła piórka w ząbku, jak to na początku opisu tej koronki było podane.

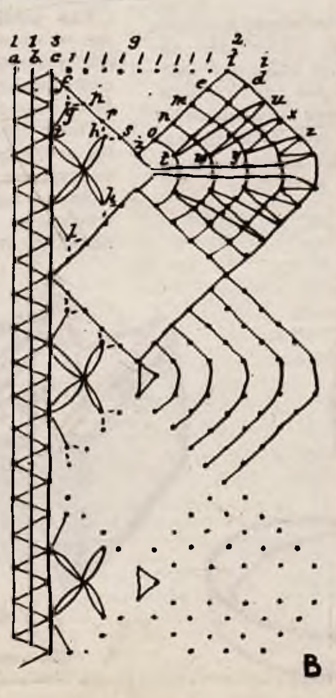


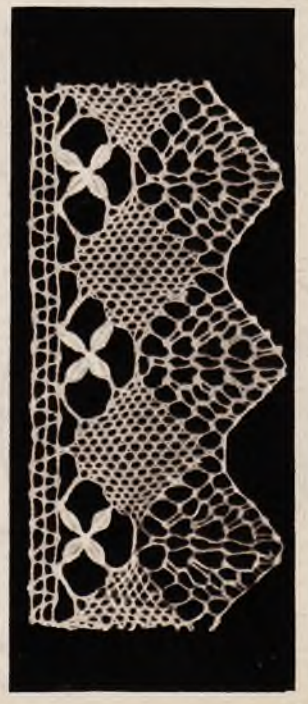
Kwadracik z motywem rumianku, wykonanym techniką gipiurową.





Na lewo: SCHEMAT A: wstawka gipiurowa na 18 parek — bliżej: wzór koronki tasiemeczkowej „Idria".





Na prawo: SCHEMAT B: koronka gipiurowa na 17 parek — dalej: koronka gipiurowa wykonana wedle schematu B.

SEZON ŚLIWKOWY

Hołdując zasadzie, że należy wykorzystywać każdy sezon owoców dla jak największego urozmaicenia kuchni, a zarazem dla poczynienia zapasów zimowych, przystępujemy we wrześniu do zastosowywania śliwek w rozmaitych postaciach do codziennego menu, a przytem obmyślamy sposoby zimowego ich przygotowania. Oto kilka rozmaitych przepisów, które rozszerzą zakres użytkowności śliwek.

Knedle ze śliwkami w cieście ziemniaczanem: funt mielonych ziemniaków, pół funta mąki, jedno jajo, 8 dkg masła, trochę soli. Wyrobić ciasto, rozwałkować, pokrajać w kwadraty i napełniać każdy z nich śliwką, w której miejsce pestki zajmuje kostka cukru. Ugotowane, podaje się z masłem z bułeczką lub z cukrem i śmietaną.

Knedle ze śliwkami w cieście serowem: pół funta masła, pół funta sera, 4 żółtka, szklanka grysiku, piana z 4 białek, mąki tyle, by się utworzyło średniej gęstości ciasto. Wywałkować, wykrawywać kółka, zawijać całe śliwki i gotować dość długo. Podawać, jak to lubi, z masłem lub śmietaną.

Legomina z renklod: pół funta mąki, 8 dkg masła, ćwierć funta cukru i jedno żółtko. Zagnieść kruche ciasto i wyłożyć niem spód tortownicy, tak, aby trochę na boki zachodziło. Potem skropić je masłem i nałożyć renklodami bez pestek, skropić rumem, posypać mielonemi migdałami i rodzynkami, wreszcie osłodzić wedle gustu. Oddzielnie zrobić masę: dwie kwaterki śmietany, 5 żółtek, ćwierć funta cukru, 6 utłuczonych sucharków i piana z 20-tu białek — wymieszać, dać na owoce i piec 3—4 kwadranse. Można tę legominę przez kilka dni trzymać, jest świeża i smaczna.

Krem z surowych śliwek: przetrzeć przez sito tyle surowych śliwek, aby uzyskać pół litra surowego powidełka. Zamrozić je, dodać 2 białka i bić tak długo, aż dobrze naraśnie. Osobno ubić pół litra kremowej śmietanki z 3/4 funta cukru, wanilją i 10-ma listkami rozpuszczonej żelatyny. Złączyć obie masy razem, dać do formy wylanej wodą i wysypanej cukrem i zastudzić.

Legomina z węgierek: 20 dkg cukru z wanilją lub skórką pomarańczową utrzeć z 4 żółtkami, potem dodać 20 dkg mąki, wymieszanej z proszkiem drożdżowym i pianę z białek. Połowę ciasta dać do formy, wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką, na to dać funt śliwek bez pestek, przesypanych cukrem i resztę ciasta. Piec godzinę. Podać ze śmietaną, ubitą z cukrem.

Rożeczki śliwkowe do kawy: funt śliwek bez pestek, 15 dkg cukru, 15 dkg tartej bułki, łyżkę mąki, sok z cytryny i trochę cynamonu, rozmieszać dobrze i gotować na gęstą masę. Potem ją wystudzić, formować małe rożki, smarować je jajem, taczać w bułce, układać na blasze, dobrze masłem wysmarowanej i piec na dobrym ogniu pół godziny.

Strudel ze śliwkami: zrobione ciasto strudlowe wyciągnąć na obrusie i zawinąć z przygotowanemi w następujący sposób śliwkami: wyjmuje się z nich pestki, kraje się na drobne kawałeczki, miesza z rodzynkami, oraz z pokrajanemi w paseczki sparzonemi migdałami i cykatą. Stosunek tych dodatków powinien być następujący — funt śliwek i po 5 dkg migdałów, rodzynków i cykaty. — Można tak przygotowanemi śliwkami przekładać kupne ciasto strudlowe, posypując je tartą bułką i kawałeczkami masła.

Śliwki w galarecie winnej: wytrzeć dobrze funt śliwek, poobcinać im czubki, powyjmować ostrożnie pestki i napełnić każdą śliwkę jakąś marmoladą. Potem układa się je otworami w dół we formie wylanej wodą, którą zaraz wypełnia się przygotowaną galaretką. Litr lekkiego wina (owocowego) osłodzić trochę cukrem, rozpuszczonym w odrobinie wody i wymieszać z rozpuszczoną w małej ilości wody żelatyną, w ilości 16 listków. Po zastygnięciu galarety wyrzuca się ją na półmisek i podaje z sosem waniljowym.

Dżem ze śliwek, jabłek i gruszek: bierze się po jednym kg każdego z wymienionych owoców i 3 funty cukru. Pokrajane i pozbawione pestek owoce zalewa się w garnku wodą tak, aby były przykryte. Tak gotuje się je trzy kwadranse. Potem dodaje się cukier i korzenie (gwoździki, cynamon lub wanilję) i smaży jeszcze trzy kwadranse.

Kompot z renklod: najpiękniejsze renklody odgotować lekko w wodzie i ułożyć delikatnie w słoikach, zalewając syropem, który przygotowuje się w proporcji 5/4 kg cukru

(Ciąg dalszy na str. 31-ej).

ŻYCIE
TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE

ŚLUB K. HR. KOMOROWSKIEJ I ADAMA GORAYSKIEGO.



Moment powitania państwa młodych w Szebniach przez miejscową ludność i rodzinę. Fot. A. Kukulski — Jasło.

Z końcem ub. miesiąca odbył się w Siedliskach, majątku Michała hr. Komorowskiego, ślub jego córki, hrabianki Krystyny z p. Adamem Gorayskim, właścicielem majątku Szebnie w powiecie jasielskim.

Uroczystości weselne przeniosły się również do Szebni, gdzie państwo młodzi zostali niezwykle serdecznie przywitani przez całą miejscową ludność włościańską, oraz reprezentantów kleru i gminy. Na drodze, którą przejeżdżała młoda para, ustawili chłopi trzy bramy triumfalne, a przy każdej z nich przedstawiciele poszczególnych gromad witali młodych właścicieli Szebni chlebem i solą. Ten niezwykle dla dzisiejszych stosunków charakterystyczny objaw sympatji wsi do dworu wywarł na obecnych niezatarte wrażenie.



W kole: P. Adamowa Gorayska dziękuje dzieciom za owacje — obok niej na ławce p. Adam Gorayski. Fot. A. Kukulski — Jasło.

W PALM BEACH-CANNES



Jedna z najpopularniejszych artystek scen warszawskich, p. Kazimiera Skalska, bawi na wywczasach na francuskiej Rivierze, skąd przesyła serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Czytelniczek i Czytelników „Asa". Na zdjęciu, które powyżej reprodukujemy, widzimy p. Skalską „w objęciach" wspaniałej agawy w Palm Beach-Cannes.

KAROLINA SROCZYŃSKA



Na czoło aktorskiego zespołu Teatru Objazdowego z Poznania, wysunęła się utalentowana artystka p. Karolina Sroczyńska, która na scenach miast województw poznańskiego, łódzkiego i warszawskiego zdobyła sobie sympatję publiczności w roli Gerti, w sztuce Bus-Fekete „Trafika pani generałowej".

Laureatka olimpjady tanecznej

Ziuta Buczyńska, bez wątpienia najzdolniejsza nasza tancerka, ma w kolekcji swych tańców jeden utwór, którego koncepcja powstała u niej podczas czytania „Księgi dżungli".

Ciekawa rzecz, że na długo przedtem angielski kompozytor Scott, czytając tę samą „Księgę dżungli", skomponował muzykę, ilustrującą doskonale nastrój kiplingowskiego arcydzieła.

Dowiedziawszy się o istnieniu tej muzyki, Ziuta Buczyńska koncepcję swą wcieliła w ruchy taneczne i tak powstała jedna z jej najlepszych kreacyj, nazwana: „Z księgi dżungli". Autorkę i wykonawczynię zarazem doskonale charakteryzuje w tym tańcu własne jej określenie: „pół dziewczątko, pół zwierzątko".

Taniec nie jest jeszcze zupełnie wykończony i czas jeszcze jakiś potrwa, nim osiągnie on te szczyty precyzji, jakie cechują inne tańce artystki, np. „Niepotrzebne dziecko", lub „Robotnicę", za które spotkała Ziutę Buczyńską na olimpjadzie berlińskiej tak zaszczytna nagroda, stawiająca ją na równi z czwórką najlepszych tancerzy świata, Kreutzbergiem, Slavenską, Paluccą i Dorową. Gdyby na olimpjadzie zachowano system nagradzania medalami, złoty, a conajmniej srebrny medal byłby własnością tej znakomitej przedstawicielki Terpsychory.

Ale dość hymnów pochwalnych!

Niezrównany, żywiołowy wprost talent Ziuty Buczyńskiej nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ludzi, którzy ten talent podziwiają podczas występów, interesuje również bardzo, kim jest ta kobieta, dla której nazwa „wcielenie tańca" nie byłaby przesadą. Jaka ona jest „na codzień", prywatnie?

Ziuta Buczyńska mieszka stale w Warszawie i jest nauczycielką tańca w szkole p. Mieczyńskiej, gdzie talent jej tak wspaniale się rozwinął i gdzie teraz kształci sama i rozwija talent taneczny u innych. Jest żoną adwokata. Ubiera się nadzwyczaj gustownie i nie szczędzi na to pieniędzy. Ma piękną rasową pinczerkę, „Kropkę", którą ogromnie kocha; psiak odwzajemnia się swej sympatycznej pani niemniejszym afektem.



Ziuta Buczyńska w tańcu „Robotnica", który demonstrowała na Olimpjadzie.

Ziuta Buczyńska jest nadzwyczaj pracowita; zarówno swoje tańce jak i tańce swych wychowanków doprowadza do perfekcji. Jest też bardzo sumienna i skrupulatna w tej dziedzinie. Bardzo inteligentna — dzięki czemu zyskują jej utwory na wartości, ogromnie pomysłowa i rozmiłowana w sztuce, skąd też czerpie pomysły swoich utworów. Sama rysuje z zamiłowaniem. Wszystkie kostjumy, które tyle uroku dodają jej tańcom, to własna koncepcja p. Buczyńskiej. Obecnie jest całkowicie pochłonięta sztuką taneczną, której ustępują wszelkie inne upodobania. Nie są to t. zw. komunały o tancerkach, z których, jak się mówi i pisze, „żadna poza tańcem świata nie widzi", tylko tak jest istotnie. Trzeba zresztą poznać Ziutę Buczyńską i, porozmawiać z nią o tańcu, i przyjrzeć się wyrazowi jej twarzy, gdy mówi o swoich utworach, a wtedy..

Przy tem wszystkiem Ziuta Buczyńska nie lubi mówić o sobie, szczególnie o swojem prywatnem życiu. (To też większość tych informacyj mamy z innego źródła). O tańcu swoim, owszem, o swoich rywalach i rywalkach, także... Jedna rzecz, która uderza, to dziwny brak zazdrości.. Rzadko się zdarza, by artystka stojąca na szczytach sławy wyrażała się entuzjastycznie o równych sobie lub lepszych od siebie. Tymczasem ona opowiada o kreacjach np. Kreutzberga, Palucci, czy Slavenskiej, lub też Hiszpance Dorowej z takim zachwytem, jak sztubak o artystce, w której się beznadziejnie kocha...

Ziuta Buczyńska jest rodem z Siedlec. Stosunkowo późno rozpoczęła studja taneczne, więc znów należy zapisać na jej plus, że w krótkim czasie osiągnęła taki poziom. Początkowe studja odbyła w szkole p. Mieczyńskiej, potem bawiła rok w Monachjum w słynnej szkole Dory Guenther.

Zeszłoroczne występy w Sztokholmie przysporzyły jej dużo sławy. Obecnie znów planuje wypad gdzieś zagranicę, ale ponieważ jest przesądna i uważa, że taki projekt można „zapeszyć", więc nie chce nic na ten temat powiedzieć.

Zdaje się, że to wszystko, co w tych kilkudziesięciu wierszach można powiedzieć o tancerce, którą się raz prywatnie widziało i z którą raz tylko się rozmawiało... Acha! Jeszcze jeden plus: jest bardzo oszczędna, wyjąwszy dziedziny stroju.

Bohdan Skąpski.



Ziuta tańczy „Krakowiaka"...



...a tu podziwiamy ją w Kujawiaku...

Fot. S. Enkelmann — Berlin.

»PÓŁ DZIEWCZĄTKO — PÓŁ ZWIERZĄTKO...«

Fragment z „Księgi Dżungli" w interpretacji Ziuty Buczyńskiej. Fot. Van Dyck, Warszawa.



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3–4 osoby.

POMIDORÓWKA A LA TURYNE. 6 dużych pomidorów i 2 zielone papryki, małą cebulkę, wszystko pokrajane i pęczek zielonej pietruszki, zalać litrem rosołu z kości i gotować powoli przez godzinę, następnie podprawić zasmażką z 4 dkg masła i tyleż mąki. Zupę przeciera się przez sito, dodaje soli, cukru i pieprzu oraz szczyptę cynamonu, zagotowuje i dolewa szklaneczkę madery. Jako dodatek ryż, kluseczki francuskie lub ziemniaczki.

SAŁATKA Z ZIELONEJ PAPRYKI NA SUROWO. Duże zielone papryki parzy się i obciąga z wierzchniej łupki, następnie przecina wzdłuż, na dwie połowy i wyczyszcza z ziarn i włókien. Osobno miesza się z majonezem drobną karotkę (marchewkę), utartą na tarle i napełnia nią połówki papryki; wierzch przybiera się kawałkami pomidora i twardego jajka. Do napełniania użyć też można zielonego groszku, który jednak musi być przedtem podduszony na maśle.

POMIDORY Z MÓŻDŻKIEM. 8 dużych pomidorów umyć, wydrążyć i ułożyć w rondelku na maśle, jeden obok drugiego dość ciasno, następnie napełnia się je farszem z móżdżku odparzonego, obranego z błon i utartego z łyżką masła i 2 jajami. Wydrążone środki pomidorów miesza się z filiżanką gęstej kwaśnej śmietany i zalewa potrawę, posypuje suto parmezanem i wstawia na pół godziny do gorącego piecyka. Podaje się w ramcie z ryżu lub makaronu

FASOLA SZPARAGOWA W SOSIE KOPROWYM. Szeroką, tzw. śmietankową fasolę, obraną i pokrajaną każda na 3—4 części, gotuje się w słonej wodzie, odcedza i podaje w następującym sosie: Pół litra kwaśnej śmietany, 2 żółtka, łyżeczkę solu cytrynowego, łyżkę mąki i szczyptę soli i cukru roztrzepać, następnie ubijać na parze na gęsty krem, dodać łyżkę siekanego kopru, wymieszać i polać fasolkę ułożoną na salaterce. Podaje się z knedelkami bułkowemi na gorąco lub na zimno, jako dodatek do ryby lub kotletów baranich.

KNEDELKI ŚLIWKOWE Z CIASTA DROŻDŻOWEGO. Przyrządzić rozczyn z 1/4 l letniego mleka, 2 dkg drożdży i troszki mąki odsypanej z 30 dkg, przeznaczonej na knedle. Gdy rozczyn podrośnie, dosypuje się resztę mąki, dodaje 1—2 żółtek, łyżeczkę soli, troszkę cukru i 3 łyżki stołowe grysiku. Z tych dodatków wyrabia się tęgie ciasto; o ile trzeba, dodać należy mleka, ale zwracam uwagę, że ciasto nie śmie być wolne, bo się inaczej knedle nie wydarzą. Ciasto postawione w cieple rośnie przez godzinę, poczem wykłada się je na stolnicę, wałkuje, kraje w małe kwadraty, napełnia suchą marmeladą lub surowym owocem, formuje podłużne knedelki i pozwala im znowu róść w cieple pod serwetą. Gotuje się w słonej wodzie 4 minuty z każdej strony. Powinny wyróść do podwójnej wielkości. Wyjęte na półmisek, nadrywa się je dwoma widelcami, aby para z nich wyszła, co zapobiega opadnięciu. Polane suto masłem i posypane tartym makiem lub piernikiem, są smakołykiem pierwszej klasy

KANDYZOWANE GRUSZKI Do tego celu nadają się mniejsze, twarde, aromatyczne gruszki, np. bergamotki lub muszkatele. Ołupane przekrawuje się na dwie lub 4 części, wyjmuje jądro i gotuje w przygotowanym w międzyczasie gęstym syropie cukrowym 2—3 godzin. Następnie odstawia się naczynie wraz z zawartością na trzy dni, aby gruszki dobrze cukrem nasiąkły, poczem zlewa się syrop i gotuje go tak długo, aż ciągnie nitki, zalewa nim gruszki i odstawia ponownie. W następnym dniu ogrzewa się naczynie o tyle, aby gruszki można było łatwo z gęstego cukru wyjmować, zanurza każdy kawałek w mączce cukrowej i suszy w letnim piecu. Zanurzanie w cukrze powtarza się parę razy. Ususzone w ten sposób gruszki układa się w skrzyneczkach lub pudełkach i przekłada każdą warstwę celofanem. Proporcja cukru: 1 kg owocu, 1 1/2 kg cukru.

JABŁUSZKA RAJSKIE. Jabłuszka ponakłuwać szpilką drewnianą i zagotować w wodzie. Wyjąć, zanim popękają i włożyć do zimnej wody. Nazajutrz wysypać na sito, aby dobrze ociekły i zalać na misce ciepłym syropem, ugotowanym z tej samej ilości cukru, ile było owocu. Na trzeci dzień zagotować syrop bez owocu z dadatkiem 25 dkg cukru na kilogram, zebrać piany, wrzucić jabłuszka i smażyć na wolnym ogniu przez 20—30 minut. Jabłuszka powinny być prawie przeźroczyste a sok gęsty, bursztynowego koloru. Konfiturę składa się wystudzoną do słoja.

MIESZANA MARMOLADA. 1 kg mocno czerwonych pomidorów, 3 kg zwykłych jabłek (nie słodkich!) pokrajanych wraz z łupką i ośrodkami, 2 kg śliwek rozgotować z trochą wody. Rozgotowane przetrzeć przez włosiane sito, dodać 2 kg kryształowego cukru, wymieszać i gotować przez 20 minut, uważając, aby się nie przypaliła. Do mieszania używać należy łyżki srebrnej lub nowej drewnianej. Po zrobieniu próby, czy dość gęsta, nalewa się gorącą marmeladę do czystych naczyń, na spód których wsypuje się szczyptę proszku salicylowego. Po zupełnem ostudzeniu wiąże się pergaminem i przechowuje w suchej spiżarce.

Sc. Ko.

NOWOŚCI W GOSPODARSTWIE DOMOWEM

Wraz z innymi owocami darzy nas jesień mnogością orzechów laskowych i włoskich. Specjalnie o te ostatnie starać się winni sadownicy polscy, bo wytrzymałość orzecha włoskiego na warunki klimatyczne i glebowe jest w Polsce bardzo duża, a zapotrzebowanie na te smaczne i do wielorakiego użytku zdatne owoce, jest wielkie i moglibyśmy pokrywać je sami, bez importu zagranicznego. Panie domu mają otwarte pole w propagowaniu spożycia orzechów włoskich. Jeżeli chodzi o konieczność wyłuskiwania ich z twardych osłonek, to jak gdyby znudziły się powszechne w użyciu t. zw. „dziadki do orzechów" i oto lansuje się nowy, acz prosty sposób do rozbijania orzechów. Jest to reprodukowana tutaj miseczka z podpórką na orzech i młoteczkiem do rozbijania go.



7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święto rzym.-kat.		Tydzień 38 — **Wrzesień** — Dni 30
Niedziela	13 — Tobiasza	Zupa pomidorowa a la turque. Omlet z grzybkami. Dzika kaczka pieczona z brusznicami. Legomina biszkoptowa z kremem. Kolacja: Zimny pasztet sarni, sałata z zielonej papryki.
Poniedziałek	14 — Podwyż. św. Krz.	Zupa oxtail. Pomidory z móżdżkiem. Pieczeń barania z włoską kapustą. Jabłka smażone w cieście. Kolacja: Gołąbki z kapusty.
Wtorek	15 — Nikodema	Rosół z ryżem wątrobianym. Sztuka mięsa z sosem musztardowym. Kuropatwy w śmietanie z kluseczkami. Kompot mieszany. Kolacja: Jaja perduty w szarym sosie.
Środa	16 — Ludmiły † S. dn.	Zupa neapolitańska z ryżem. Płucka cielęce w sosie cytrynowym. Polędwica wieprzowa z duszoną kapustą. Ptysie z bitą śmietaną. Kolacja: Parówki w pomidorowym sosie.
Czwartek	17 — Lamberta	Zupa jarzynowa purée. Fasolka szparagowa w sosie koprowym. Kotleciki sarnie po włosku z makaronem. Jabłka pod pianką. Kolacja: Płatki z szynką.
Piątek	18 — Tomasza † S. dn.	Zupa ogórkowa na śmietanie z twardem jajem. Włoska kapusta lub kalafior z masłem. Karp w galarecie z grzankami z bułki. Strudel z jabłkami. Kolacja: Knedelki śliwkowe z ciasta drożdżowego.
Sobota	19 — Januarego † S. dn.	Barszcz czysty z krokietkami. Kaszka krakowska z grzybkami. Mostek cielęcy pieczony z ziemniaczkami i marchewką. Gruszki w kremie. Kolacja: Rydze duszone, chleb z masłem.

HOCKI-KLOCKI

Rozwiązania z N-ru 36-go.

WŁOSKA FILANTROPJA.

Mężczyzn było pięciu, kobiet dwadzieścia pięć, dzieci 70.

KWADRAT MAGICZNY.

Problem sprowadza się do znalezienia takiej najmniejszej liczby pierwszej, od której następna jest odległa przynajmniej o 10. Jeśli wypiszemy szereg liczb pierwszych, zauważymy, że odstęp dostatecznie wielki znajduje się dopiero między 113 a 127. Z dziewięciu liczb tego przedziału można ułożyć następujący najmniejszy kwadrat magiczny.

121	114	119
116	118	120
117	122	115

POECI FRANCUSCY.

Oczywiście ten, który miał największą głowę.

POPIÓŁ I DYM.

Popiół i dym są cięższe od cygara, z którego powstały. Proces spalania polega na łączeniu się węgla zawartego w cygarze, z tlenem z powietrza, czyli że popiół i dym spalonego cygara muszą być cięższe od o wagę wchłoniętego tlenu.

WIEK MATEMATYKA.

Matematyk urodził się w roku 1860. Miał on $5^2 + 6^2$ (61) lat w roku $5^4 + 6^4$ (1921). W roku 2×31^2 (1922) miał 2×31 (62) lat, i wreszcie lat 3×5 (15) w roku 3×5^4 (1875).

INTERESY OJCA.

Dzisiaj jest wtorek.

NIELOJALNA KONKURENCJA



— Czy to prawda, że czarne kotki przynoszą nieszczęście?
— Też coś! to blondynki rozpuszczają takie pogłoski!!!

ROZRYWKI UMYSŁOWE

W SZKOLE.

Wacuś chodził do szkoły koedukacyjnej. W klasie jego panował taki zwyczaj, że co rano każda dziewczynka składała ukłon każdej koleżance, każdemu koledze i nauczycielowi. Każdy chłopiec kłaniał się każdemu innemu chłopcu, każdej dziewczynce i nauczycielowi. Ile było dziewczynek i ilu chłopców w klasie, jeżeli co rano składano ogółem 900 ukłonów, a dziewcząt było dwa razy więcej niż chłopców?

(Ciąg dalszy ze str. 27)

na litr wody. Po zamknięciu słoików sterylizować je 20—25 minut na aparacie lub w sianie.

K o n f i t u r a z w ę g i e r e k: przygotowane na konfiturę śliwki wrzucać do gotującej się wody, a gdy tylko wypłyną, ściągać z nich skórkę i wrzucać do zimnej wody. Gdy wystygną, dać na sito, aby obciekły, a potem na noc dać do letniego syropu, przygotowanego w proporcji półtora kg cukru na 1 kg owocu. Na drugi dzień dogotować konfiturę na wolnym ogniu, dodając nieco wanilji.

P o w i d ł a ś l i w k o w e: przeznaczone na powidła śliwki dobrze opłókać, dać do rondla i wstawić na noc do pieca piekarskiego lub popołudniu do dobrze nagrzanego pieca zwyczajnego. Na drugi dzień rozmiękłą masę przetrzeć przez sito, złożyć do rondla i gotować do zupełnego zgęstnienia, ciągle mieszając, aby się nie przypalało. Pod koniec dodać do smaku cukru lub miodu i gorące złożyć do słoji, poczem wstawić je do gorącego pieca, aby się utworzyła na powierzchni twarda skorupka, która ochroni powidła od pleśni.

N a l e w k a z e ś l i w e k: w hermetycznie zamykanem naczyniu zasypać śliwki grubo cukrem i zalać spirytusem, rozcieńczonym wodą w ilości jednej trzeciej. Wstawić do ciepłego pieca na noc. Na drugi dzień przecedzić nalewkę przez watę do butelek.

„R o ż e n k i", ś l i w k i s u s z o n e n a s ł o m k a c h: przekroić śliwki wzdłuż, wydobyć pestkę, a środki napełniać siekanemi migdałami lub orzechami, wymieszanemi z cukrem. Na cienki patyczek lub słomkę nadziać po kilkanaście takich śliwek i suszyć w piecu po chlebie, ułożone na blachy, wyścielone słomą. Przechowywane w słojach dadzą się długo przetrzymać i stanowią na wsi wyborny przysmak.

T o r t k r u c h y n a l e g o m i n ę: 15 dkg masła, 15 dkg cukru i 4 żółtka utrzeć doskonale, dodać trochę skórki cytrynowej, oraz 15 dkg mąki i pianę z pozostałych białek. Wyłożyć do formy, wysmarowanej masłem i pokryć dość grubo połówkami śliwek. Po upieczeniu posypać cukrem z cynamonem i po wystudzeniu ubrać śmietaną bitą z cukrem.

Ś l i w k i w s z l a f r o k a c h: zrobić ciasto z odpowiedniej ilości mąki z dodatkiem 5 gr masła, 5 gr cukru, 4 jaj, skórki z jednej cytryny, proszku do pieczenia i pół litra mleka. Ciasto ma być nie za wolne, aby można je było wałkować na grubość grzbietu noża. Wykrawywać czworoboki, kropić je lekko mlekiem i na każdy położyć śliwkę bez pestki. Zamyka sie czworoboki w środku ponad śliwkami i piecze na jasno złoty kolor w dużej ilości tłuszczu. Po upieczeniu posypać cukrem z cynamonem. Jako legominę podaje się śliwki w szlafrokach z sosem waniljowym, a bez niego mogą stanowić wyśmienite ciastka do kawy, czy herbaty.

W i e d e ń s k i e p ą c z k i z e ś l i w k a m i: przygotować śliwki w ten sposób, że odkrawuje się im czubki i końce, wypychając przez te otwory pestki. Następnie zanurza się je przy pomocy widelca do ciasta i smaży w dużej ilości tłuszczu, poczem posypuje się je cukrem z cynamonem i podaje z szodem z wina. Ciasto przygotowuje się z 1/4 f mąki, 1/4 litra jasnego piwa, łyżki oliwy, łyżki cukru i jednego żółtka. Dobrze wszystko rozkłócić i dodać pianę z dwóch białek.

J o t.

To warto poznać...

NA SCENIE.

Wchodzimy w okres inauguracji nowych sezonów we wszystkich teatrach. Jak zwykle, dyrekcje rozpoczynają sezon dziełami klasycznemi i przeważnie polskimi autorami, niestety później o tem zapominają.

W **Teatrze Miejskim w Bydgoszczy** na inaugurację sezonu reżyser Korecki wystawił **„Wielkiego człowieka do małych interesów"** Fredry z dyr. Stomą w roli tytułowej. Na czoło wykonawców, jak stwierdza krytyka, wysunął się Stefan Lochman w roli Ignacego. Reszta ról grana była starannie przez Michalską, Szabelakównę, Szyndlera, Serwińskiego, Dytrycha, Koczanowicza, Nowakowskiego, Jaglarza i Połońskiego.

Teatr Polski w Poznaniu rozpoczął sezon arcydziełem Wyspiańskiego **„Wyzwolenie"**, przygotowanem inscenizacyjnie i reżysersko przez Bronisława Dąbrowskiego, który odtwarza rolę Konrada. **Teatr Nowy w Poznaniu**, którego dyrekcję objęli w bieżącym sezonie Juljusz Lubicz-Lisowski i Stefan Brem, rozpoczął pracę wystawieniem niegranej dotąd nigdzie komedji Juljana Krzewińskiego **„Pierwszy występ pani premjerowej"** z P. Relewicz-Ziembińską, J. Gozdecką, M. Dowmuntem i J. Baliekim w rolach głównych.

W **Teatrze Wielkim we Lwowie** bawi obecnie na gościnnych występach Marjusz Maszyński, który przywiózł ze sobą własny repertuar z komedją Daviesa **„Wszelkie prawa zastrzeżone"** na czele. Rolą swą wypełnia Maszyński świetnie humor sztuki, a dzielnie sekunduje mu w roli kochanki Malanowicz.

(b).

„TAJNY AGENT"
CONRADA-KORZENIOWSKIEGO.

Twórczość **Conrada-Korzeniowskiego**, mimo licznych doskonałych tłumaczeń jego powieści, dokonanych przez Anielę Zagórską, nie jest jeszcze dostatecznie znana i zgnębiona. Ogół czytelniczy napewno ze zdumieniem dowiaduje się dopiero teraz, że istnieją **dramaty Conrada-Korzeniowskiego**, że przed kilkunastu laty grana była **na scenie angielskiej**, zresztą bez powodzenia, jego sztuka **„Tajny agent"**.

Conrad-Korzeniowski, jak sam wyznawał, nie lubił sztuki dramatycznej. „Żadna sztuka sceniczna nie bierze mnie — pisał — ani na scenie, ani poza sceną. Każda wydaje mi się zdumiewającym kaprysem obłędu. Wszystkie są niewiarygodne i tak rozprasząją złudzenia, jak uderzenie pięścią w łeb. Sam ogromniebym pragnął napisać sztukę. To jest moja głęboko skryta ambicja. Ale ani rusz nie mogę pojąć, jak człowiek przy zdrowych zmysłach, może zasiąść świadomie do pisania sztuki i nie zwarjować, nim ją skończy. Aktorzy wydają mi się gromadą upartych warjatów, udających, że są zdrowi...". Oryginalnego dramatu Conrad nie napisał, ale przerobił na scenę powieść „Tajny agent" i kilka nowel.

„Tajnego agenta" wystawił obecnie po raz pierwszy w Polsce **Teatr Miejski w Łodzi**, pozostający pod kierownictwem K. Wroczyńskiego, w opracowaniu scenicznem i reżyserskiem H. Szletyńskiego. Naturalnie zaraz po znać, że sztuka jest przeróbką z powieści, niemniej jednak obrazy IV i V świadczą, że Conrad-Korzeniowski posiadał zmysł dramatyczności i umiał silnie konstruować sceny i dialogi. Gorzej szło mu z budowaniem psychiki postaci, gdyż w przeróbce jego powieści ukazują się one już gotowe, a przeżycia ich są najczęściej tylko wynikiem zbiegu okoliczności i wypadków. „Tajny agent" na scenie jest dramatem wybitnie rodzinnym, a tło i akcja społeczna, jaka również odgrywa pewną rolę w sztuce, są zaledwie naszkicowane, niewykończone, rozpoczynają, jakby niedokończony nowy dramat w dramacie. I to jest najpoważniejszą wadą sztuki, która mimo to jest utworem bardzo ciekawym i wartym grania, nietylko ze względu na nazwisko jej autora. Zakorzenił się wśród czytelników mylny sąd, jakoby twórczość Conrada związana była najsilniej z morzem. Celem jednak artystycznym jego twórczości był „żywioł równie jak na morzu niespokojny, a jeszcze bardziej wszechstronny, nieopanowany ocean życia ludzkiego".

Reżyserska „Tajny agent" przygotowany został pieczołowicie i dobrze, a główne role sztuki zagrane zostały trafnie. Tajnego agenta gra Józef Winawer, dobrze i dyskretnie uwypuklając jego niepokój wewnętrzny, nerwowe życie. Silnie dramatyczną grą postać żony tajnego agenta gra pełna wstrząsającego — zwłaszcza w IV obrazie — wyrazu Z. Tymowska. Bardzo ciekawie, aktorsko, doskonale postać niedorozwiniętego chłopca opracował Tadeusz Kondrat. Świetną kreację w roli profesora anarchisty dał Tadeusz Białoszczyński, znakomity w rolach dramatyczno-bohaterskich, a z reszty wykonawców zasługują na wyróżnienie M. Dąbrowska, A. Dunajewska, H. Szletyński. Doskonałe dekoracje na małej scenie dał K. Mackiewicz.

(swb).

NA NAJLEPSZEJ FALI

od dn. 13. IX. do dn. 19. IX.

Niedziela, dn. 13. IX.

8.00: Audycja poranna.
10.00: Transmisja z Placu Zamkowego pontyfikalnej Mszy polowej z okazji 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi oraz uroczyste odsłonięcie pamiątkowej tablicy na Zamku Królewskim.
12.03: Rewja piosenkarzy i humorystów Warszawy.
13.10: „Opinja" — obrazek obyczajowy.
13.40: Koncert Orkiestry wojskowej.
14.30: Audycja dla wsi.
15.30: Koncert solistów.
17.15: Koncert muzyki rozrywkowej.
18.00: „Podwieczorek przy mikrofonie".
20.00: Kwartet smyczkowy C-dur, Mozarta.
20.25: „Poetka złotych wizyj" (Kazimiera Zawistowska).
21.00: „Na wesołej lwowskiej fali".
21.30: Recital śpiewaczy Dody Conrada.
22.20: Łódzka Mała Orkiestra i muzyka taneczna z płyt.

Poniedziałek, dn. 14. IX.

6.30: Audycja poranna.
11.30: Audycja dla szkół.
12.23: Arie i pieśni w wyk. słynnych śpiewaczek i śpiewaków.
16.00: Popularny koncert.
16.45: „Dziecko idzie do szkoły", pogadanka.
17.00: Koncert.
18.00: „Organizacja wolnego czasu w Niemczech" — pogadanka.
19.10: Audycja strzelecka.
19.40: Krystjan Sinding: Serenada A-dur op. 92.
20.05: Arie i pieśni odśpiewa Jerzy Czaplicki.
20.30: „W katorgach Sybiru" — feljeton.
22.15: Transmisja wieczornicy góralskiej z Kasprowego Wierchu.
23.00: Muzyka taneczna z płyt.

Wtorek, dn. 15. IX.

6.30: Audycja poranna.
11.30: Audycja dla szkół.
12.23: Koncert w wykonaniu Zespołu Kameralnego Niny Mańskiej.
16.00: Koncert z Pawilonu Sztuki na Targach Wschodnich.
16.45: „Henryk Dąbrowski i Legjony" — odczyt.
17.00: Utwory Roberta Schumanna.
17.50: „Wulkany polskie" — pogadanka.
18.00: „Jak Mraus zaopiekował się Muksim" — opowiadanie dla dzieci.
19.00: Koncert w wykonaniu Zespołu Smyczkowego Symfonicznej Orkiestry P. R.
20.00: Transmisja „Fausta" z Opery Warszawskiej.
23.30: Muzyka taneczna.

Środa, dn. 16. IX.

6.30: Audycja poranna.
11.30: Audycja dla szkół.
12.23: W barwnym świecie muzyki Debussy'ego (płyty).
15.45: „Niezwykła przygoda Jędrka i Felka" — słuchowisko.
16.15: Trio salonowe P. R.
17.00: Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R.
18.00: „Toaleta poranna Napoleona" — feljeton.
19.00: Utwory skrzypcowe w wyk Antoniego Szafranka.
19.50: Utwory wokalne Franciszka Schuberta.
20.00: Współczesna liryka muzyczna — płyty.
21.00: Koncert Chopinowski w wyk. Józefa Śmidowicza.
21.30: Arie i pieśni w wyk. Jadwiny Hupertowej (mzsopran).
22.15: „U stóp Fudżijamy" — migawki muzyczne.
23.00: Muzyka taneczna.

Czwartek, dn. 17. IX.

6.30: Audycja poranna.
11.30: Audycja dla szkół.
12.23: Koncert Orkiestry Wojskowej 73 p. p.
15.45: Transmisja z placu zabawowego nad Wartą — audycja dla dzieci.
16.00: Koncert popularny.
16.45: „Marynarka czy lotnictwo" — odczyt.
17.00: Muzyka salonowa w wyk. Kwartetu Rozgłośni Krakowskiej.
18.50: „Wakacje, które trwają długo" — feljeton.
19.00: „Trzy po trzy" — koncert rozrywkowy.
20.00: Teatr Wyobraźni: „Obrazki z życia Śląska".
21.00: „Nasze pieśni".
21.30: Koncert kameralny z Krakowa.
22.15: Muzyka rozrywkowa i taneczna.

Piątek, dn. 18. IX.

6.30: Audycja poranna.
11.30: Audycja dla szkół.
12.23: Muzyka węgierska (płyty)
16.00: Orkiestra Kameralna Adama Hermana.
17.00: Koncert rozrywkowy.
19.10: Sześć pieśni ludowych w układzie Maurycego Ravela.
19.30: „Pół godziny mandolin" — koncert.
20.00: Recital fortepianowy Gizeli Binz.
21.00: Koncert wieczorny.
22.15: „Album starych widokówek" — lekka audycja muzyczna.
22.50: Muzyka taneczna.

Sobota, dn. 19. IX.

6.30: Audycja poranna.
11.30: Audycja dla szkół.
12.23: Koncert w wyk. Orkiestry Kameralnej Tadeusza Seredyńskiego.
14.30: Muzyka lekka.
15.45: „Ze śpiewem przez Polskę": „Romantyczność nad Świtezią" — audycja dla dzieci.
16.00: Koncert solistów.
17.00: Nowości z płyt.
19.00: Koncert w wyk. Kapeli Ludowej Feliksa Dzierżanowskiego.
20.15: Audycja dla Polaków zagranicą.
21.00: Pół godziny muzyki fortepianowej Claude Debussy'ego.
21.30: „Sprzedam kamień" — humoreska radjowa.
22.15: Koncert Orkiestry Kameralnej.
23.00: Muzyka taneczna.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.